

WOJSKO Z LUDEM

W przyszłym tygodniu obchodzić będziemy święto Ludowego Wojska Polskiego. Od dziesięciu miesięcy ludzie w mundurach są obecni wszędzie tam gdzie interes społeczny tego wymaga. Ze szczególną sympatią towarzyszymy w Nowosądeckim tym działaniom wojska, które pobudzają proces uzdrawiania życia publicznego i gospodarki. Również w tym numerze zamieszczamy obszerną relację o pracy grup operacyjnych. Czytelnik sam najlepiej oceni, jak potrzebna i bliska ludowemu poczuciu sprawiedliwości jest ta żmudna robota. Chlubne tradycje bojowe, ofiarna służba w czas pokoju, a także przywracanie ładu i dyscypliny w ojczystym domu — wszystko to łącznie składa się na powszechny szacunek Polaków dla swej armii. Ostatnie miesiące wzbogaciły ten szacunek. W świątecznym dniu pomyślmy serdecznie o tych, którzy pełnią służbę, byśmy w spokoju mogli żyć, pracować i szybciej wyjść z kryzysu.



DUNAJEC

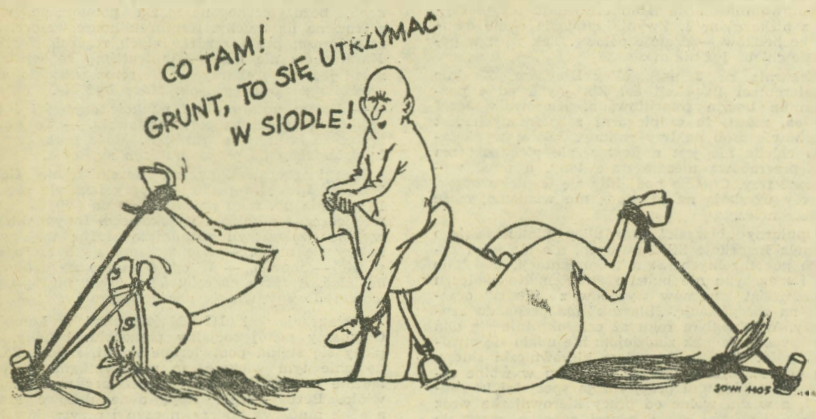
TYGODNIK
PZPR

Nr 38 (101)

ROK III

Nowy Sącz 10 października 1982 r.

Cena 10 zł



Z Tygodnika „Rzeczywistość”.

Rys. JERZY SOWIŃSKI

Refleksje o młodych

Komitet Wojewódzki partii przedyskutował sytuację w środowiskach młodzieżowych regionu i wyznaczył zadania wszystkim partnerom frontu ideowo-wychowawczego kształtującym postawy młodego pokolenia. W obradach uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC, Jan Główny, który spotkał się także z aktywnym ZNTK. Przebieg dyskusji relacjonowała prasa codzienna. Będziemy do najciekawszych wątków tej debaty — a także do uchwały Plenum — nawigować w naszych publikacjach. Dziś zamieszczamy fragmenty zagajenia, które w imieniu Egzekutywy KW wygłosił tow. Janusz Tomalski.

Każde młode pokolenie naznaczone jest zarówno zaletami jak i wadami swych ojców. Jeżeli niepokoją nas, a nawet irytują niektóre reakcje, poglądy i postawy młodych, to warto sobie uzmysłowić, że zrodziły się one nieprzypadkowo. Konflikty i rozdarcia domu rodzinnego, niedostatki szkoły, błędy ruchu młodzieżowego, niedomogi życia publicznego — kumulują się latami i ne-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

PO INSPEKCJI

Zbieramy się rano w Urzędzie Wojewódzkim. Afisz wywieszony latem zaprasza na naukę pływania, choć po sierpniowej inspekcji inne treningi zaaplikowano tutejszej kadrze. Komu dziś w głowie wyjazd nad jezioro? Dziś jedzie się do Sękowej, Piwnicznej i Czorsztyna. Jutro — w kolejne miejsca. Pełnomocnik — komisarz Komitetu Obrony Kraju, płk dypl. STEFAN MICHAŁEK, umożliwił reporterom „Dunajca” udział w rekonasansie, który ustali, czy zalecenia ekipy generała WŁADYSŁAWA MROZA realizowane są wystarczająco energicznie. Trzeba tu bowiem dopowiedzieć, że Inspekcja Sił Zbrojnych w Nowosądeckim pozostawiła nie tylko pokątny pakiet wniosków i pobudzoną ambicją ludzi, których skontrolowano. Pozostała także grupa energicznych oficerów docierających uparcie w różne zakątki regionu

i sprawdzających, czy wszyscy serio potraktowali zalecenia sierpniowego raportu.

Nieufni podejrzewali, że Inspekcja niewiele zmieni. Pokontrolne wnioski z reguły pozostawały przecież na papierze, wizytujący wyjeżdżali, a życie wracało do normy. Teraz jest wszakże inaczej. „Prześwietlono” województwo wyjątkowo gruntownie, nie żalując czasu i nie licząc się z żadnymi układami wypunktowano słabe miejsca, dano czas na usunięcie niedoróbek, równocześnie dopingując maruderów ustawiczną obecnością w terenie.

*

Zaczynamy od sądeckiego Ratusza. Sekretarka pyta, czy ppłk Bogumił Bettej jest umówiony z prezydentem.

— Ja przychodzę niezapowiedziany — uszczupla się pułkownik.

— To proszę poczekać. Czekamy. Sekretarka do telefonu: — Pani Zosiu, zostawi mi pani dzisiaj chleb? Tak? Bardzo dziękuję.

Po chwili prezydent jest wolny. Krótka informacja: dziś chcemy skontrolować funkcjonowanie urzędu, cztery sklepy, trzy restauracje, piekarnię, zakłady pracy. Interesuje nas stopień realizacji zadań przekazanych przez wojewodę po Inspekcji Sił Zbrojnych. Bolesław Basiński wręcza pułkownikowi szczegółowy harmonogram prac pójnspekcyjnych oraz plik dokumentów, udostępnia także pokój do pracy.

Przedmiotem badania będzie organizacja pracy, planowanie, funkcjonowanie kontroli, narady, szkolenia, tryb rozpatrywania skarg i wniosków, obsługa obywateli, stan sanitarny, zabezpieczenie przeciwpożarowe, informacja wizualna dla petentów. To potrwa. Umawiamy się pod koniec dnia i ruszamy w miasto (oddzielnie przedstawimy rezultaty kontroli na sądeckim Ratuszu).

*

Najpierw — sami. Notujemy powierzchowne obserwacje: pod „Staropolską” chleb z samochodu dostawczego wyładowuje się na chodnik; pod „Delikatesami” — jeszcze zamkniętymi — gromadzi się kolejka; wokół Plant sprzątanie ulic; w „Lachu” nie ma chleba. Rozmowa z kierowniczką o tym, że nie dowieźli, i z prezesem Holidyssem — że miała być ciągłość sprzedaży. Godziny dostaw są ponoć uzgodnione z piekarniami, a jednak coś szwankuje: transport? kontrola?

(CIĄG DALSZY NA STR. 2, 3, 9, 10)

Sami nie dojdziemy do sedna problemu. Dołączamy zatem do wojskowej kontroli.

*

Wraz ze starszym chorążym Zygmuntem Hrabczakiem, Aliną Jachimczyk (Wydział Handlu i Usług UW) oraz Krzysztofem Smolarkiem (Państwowa Inspekcja Handlowa) odwiedziliśmy w ciągu dwóch dni jedenaste placówek handlowych na terenie Nowego Sącza.

Zaczynamy od sądeckiego Rynku. Jako pierwsza piekarnia nr 3. Właśnie trwa wydawanie pieczywa. Chorąży Hrabczak zauważa jak jeden z piekarzy wrzuca zmiotki do — jak się później dowiadujemy — sita odsiewającego mąkę. Przedstawiciel PIH-u odkrywa pół kartonu przeterminowanej margaryny. Kierownik piekarni, Władysław Żelazko, tłumaczy, że nie sądził, aby tak deficytowy towar mógł być przeterminowany, więc... nie patrzył na datę produkcji. Sprawdzamy książeczki zdrowia, listę obecności — wszystko w porządku. Gorzej z protokołem po kontroli Sił Zbrojnych, nie udaje się go odnaleźć. Władysław Żelazko informuje nas, że zalecenia dotyczyły założenia trutki

misji Produkcji i Gastronomii Rady Spółdzielczej WSS, która stwierdziła: „Porządek i czystość w magazynach, pomieszczeniach produkcyjnych, sali konsumpcyjnej, zapleczu i na podwórzu”. „Ludowa” nie cieszy się dobrą opinią wśród Sądeczan. Kierownik przyznaje, że wielokrotnie musiał korzystać z pomocy milicji. Ma np. swoich stałych trzydziestu klientów, przeważnie emerytów, którzy okupują stoliki od rana do późnych godzin nocnych. Często są przypadki przynoszenia ze sobą alkoholu, mimo wysokich kar (10—15 tys. zł) nie udaje się wypęcić tego zwyczaju. — Od października przedstawiamy się w całosci na żywienie zakładów pracy, więc dla stałych klientów zabraknie miejsca — pociesza się kierownik.

Nasz rajd po zakładach gastronomicznych kończymy w „Barze Węgierskim”. Na zapleczu ład i czystość. Kierowniczka z dumą pokazuje zrobione przez personel siołki z marynowaną papryką, bo przecież czego jak czego, ale papryki w „Barze Węgierskim” nie może zabraknąć. Restauracja zatrudnia dwadzieścia trzy kobiety i jednego mężczyznę. — Dajemy sobie jakoś radę — mówi Teresa Gwóźdź — najgorzej latem, kiedy otwieramy ogródek. Wówczas klienci nagminnie rozkradają nam zastawę. Zanim kelnerka przejdzie prawie czterdziestometrową odległość z kuchni na dwór,

pracy zmniejsza się pracownikom premie o 25 procent.

Po drugiej stronie ulicy mieści się magazyn WZSR, tzw. Zakład Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi. W sekretariacie wywieszają: „Szczuń sześ, możesz mieć gorzej”. Dyrektor Andrzej Martiszek z rezygnacją przyjmuje naszą wizytę: — W sierpniu, co czwartą dzień miałem kontrolę — zwierza się chorążemu. Znajdźmy magazynu wraz z ich kierownikiem, którego dyrektor Martiszek specjalnie poprosił, mówiąc: — Niech się pochwali swoim gospodarstwem. I rzeczywiście jest się czym chwalić. Aż dziw bierze, jak w takim gigancie można utrzymać podobny porządek. Jest to jednak rezultat pracy całej 324-osobowej załogi. Wszystkie zalecenia pokontrolne wojskowej inspekcji, a więc: zaistalowanie klamek w pomieszczeniach sanitarnych, prawidłowe umieszczenie gaśnic pianowych, zaizolowanie końcówek przewodów elektrycznych — zostały wykonane.

*

— Odnowa zawitała do urzędu — mówią mieszkańcy Piwnicznej. Istotnie, w gmachu administracji terenowej trwa malowanie. Zapach farby miesza się zapachem wędlin z pobliskiego sklepu mięsnego. Lekki popłoch wśród pracowników. Naczelnik, Marian Cycoń, przerwał urlop i wita się z grupą kontrolną. Mjr Henryk Wasiak wraz z przedstawicielem Wydziału Kontroli i Instruktażu UW, Józefem Respektą zasiadają do szczegółowego sprawdzenia stanu realizacji zaleceń pokontrolnych.

Grupa druga — kpt. Marek Staniec, chor. p.o. Marek Kolibabka, Zenon Żalubski z Sanepidu i Józef Czarniecki z Wydziału Zatrudnienia UW — wyjeżdża na kontrolę jednostek gospodarczych; grupa trzecia — por. Edward Głanowski, Maria Czernik z PIH-u i Marek Romański z Wydziału Handlu UW — bierze pod lupę piekarnię GS-u nr 1. W ciągu doby wypieka się tam 7 ton pieczywa, które trafia również do Nowego Sącza.

Pierwsze spostrzeżenia: bałagan w pomieszczeniu kierownika, stopy brudnych papierów na szafkach, bezużyteczne narzędzia pomieszczone wraz z trucizną na muchy. Kantorek konserwatora, Józefa Mroza, pełen zarzewiały rupiec, smarów. Karaluchów nie ma. — Wytruliśmy robactwo — mówi jeden z piekarzy — ale teraz zabrakło nam środków dezynfekcyjnych. Może być źle.

— Jestem uczulony na punkcie czystości i porządku — stwierdza por. Głanowski. — To się da zrobić w każdych warunkach. Może taka kontrola pobudzi do gospodarskiego myślenia.

Skargi pracowników na administrację GS-u. Wiktora Długosza pominięto przy podziale premii. 13 grudnia ub. roku powołano go do odbycia trzytygodniowego szkolenia wojskowego. Innym, który w lipcu zakończył zasadniczą służbę wojskową, należy się urlop. — Nie możemy się o niego doпросić — mówią. — W ogóle trudno się z biurem dogadać. Krzywą na człowieka, jakby nie byli powołani do załatwiania naszych spraw.

Restauracja kat III „Majerzanka” w Łomnicy. Oglądamy pokój socjalny personelu: brudny, lepiący się stół, pootwierane szafki, śmieci. Zaczynanie tym większe, że pracownikami są wyłącznie kobiety. W magazynie szwarc, mydło i powidło. Bezpośrednio stoją dwie dębowe szafy, a obok mównica talerzy, naczyń i przyrządów kuchennych, starych i nowych. Zastępczyni kierowniczki, Maria Wąsowicz, nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, czym dysponuje. — To wie tylko pani kierowniczka, która przebywa na opiece.

„Majerzanka” zatrudnia szesnaście osób, do pracy przyszło zaledwie pięć, reszta — na urlopach i zwolnieniach. Pięćosobowa obsługa całkowicie wystarcza. Czyżby w podkwyki nie w tym lokalu wkalułowano przerost zatrudnienia? W książce kontroli kilkanaście wpisów. Zauważone dziś mankamenty powtarzają się od roku. Kontrole bez bezwzględnej egzekwowania wniosków są — jak widać — bezcelowe.

Pawilon handlowy w centrum Piwnicznej. Sklep wókienniczy (nr 24) zamknięty. Na drzwiach wy-

(CIAĞ DAŁSZY NA STR. 8, 9, 10)

PO INSPEKCJI

na myszy, zamontowania regałów oddzielających mąkę od ścian i pozbicia się partii przeterminowanego oleju. Wszystko załatwiono, a olej przeznaczono do smarowania maszyn. Zresztą — przekonuje nas — ostatnia kontrola z WSS nie miała zastrzeżeń co do realizacji pokontrolnych wskazań.

Następnie odwiedzamy „Delikatesy”. Jak zwykłe kolejkę. Jest świeże pieczywo, nabiał, wędzone ryby, kończą się czekoladowe cukierki. Kierowniczka, Michalina Stanek, mówi, że nie otrzymała żadnych zaleceń pokontrolnych, ani wytycznych ze strony dyrekcji WSS. Z tego co się orientuje, wojskowa inspekcja zwróciła uwagę na brak w jej sklepie maszynki do krajania sera i prześwietlacz do jaj. Do tej pory nie otrzymała tych urządzeń. Zwracamy uwagę na luźno zwisającą kratę oddzielającą silnik chłodni. Kierowniczka mówi, że wzywała mechanika, który orzekł, iż nie da się jej przymocować. Alina Jachimczyk zwraca uwagę na brak podpisów na liście obecności prawie całej zmiany z poprzedniego dnia.

W „Staropolskiej” zajęte dopiero kilka stolików. Kierowniczka restauracji z dumą oprowadza nas po swoim gospodarstwie. Warunki lokalowe gorzej niż skromne. W kuchni temperatura dochodzi do 40 stopni, latem nawet 50. Na zapleczu panuje wprost pedantyczny porządek, podobnie w dokumentacji. W restauracji zatrudnione są trzydzieści cztery osoby. Szef kuchni przebywa aktualnie na szkoleniu w Bułgarii, zaś w „Staropolskiej” podaje do stolików bułgarski kelner. Kierowniczka zaprasza nas na plażę firmową; obiegujemy skorzystać z propozycji innym razem, gdy odwiedzimy „Staropolską” prywatnie.

W „Ludowej”, mimo wczesnych godzin rannych, komplet gości. Większość stanowią młodzi Cyganie, są też matki z małymi dziećmi. Na każdym stoliku kilka kufli piwa. Wejście umundurowanego chorążego skwitowano chwilą ciszy, ale zaraz zapomniano o naszej obecności. Kierownik, Jan Sieradzki, kończy właśnie jeść śniadanie. Czekamy więc rozglądając się po obficie zaopatrzonym bufecie. Duży wybór — apetycznie wyglądających zakąskę, wódek, z win jest nawet „Ciociosan” za jedynie 560 zł. Jednak najczęściej zamawiane jest piwo. Jan Sieradzki oprowadza nas po magazynach. Jakaś różnica w porównaniu ze „Staropolską”. Zgniłe ziemniaki, beczka spleśniałych ogórków, wilgoć. Trochę dziwi więc pełna entuzjazmu opinia Ko-

złodzieje ułatwiają się bez żadnych przeszkód. Chyba zaczniemy brać kawę za sztukę i talerze...

Na ulicy Węgierskiej odwiedzamy jeszcze sklep nr 4. Bardzo małe zaplecze, kafłowe piec — w sumie nie najlepsze warunki pracy. Kierowniczka skarży się na mleczarnię, która często spóźnia się z dostawą mleka. Za mało otrzymuje też pieczywa z piekarni nr 1. Zwykle zamawia około dwustu bochenków — dostaje połowę. Tak więc w południe chleba już nie ma.

Piekarnia nr 2 przy ulicy Długosza. Zgodnie z zaleceniem inspekcji Sił Zbrojnych od 4 października będzie remontowana. Kierownik, Józef Zięcina, mówi, że w piekarni zatrudnionych jest czternaście osób na trzy zmiany. Jakość wypiekanych chleba nie jest najlepsza, ale piekarnia ma moc przerobową niecałe dwie tony, a musi wytwarzać trzy. Chętnie podjęliby się wypieku bułek, ale czy uzyskają na to zgodę nie wiadomo, może po remoncie...

Popularny „blaszak” przy ulicy Limanowskiego ominęła Inspekcja Sił Zbrojnych, nie ma więc zaleceń pokontrolnych. Stan dokumentacji, podobnie jak i magazynu nie budzi zastrzeżeń. Na zapleczu kilkadziesiąt kartonów wyrobów z „Wedla” oczekuje na specyfikację. „Blaszak” ma pecha do kradzieży. W ubiegłym roku aż czterokrotnie się doń wamywano. Jednak złodziejom nie udało się otworzyć sejfu. Wielkim kłopotem kierowniczki sklepu jest oprowadzanie targu do banku w wolne soboty. W zwykłe dni przejeżdżają specjaliści konwojenci, a w dni wolne od pracy kierowniczka wraz z ekspedientkami sama odnosi kasowe sumy do banku. Jak długo można tak ryzykować?

Dyrektor magazynu WSS na Gorzowiek Stanisław Ryba, wydaje się wprost ucieczony naszą wizytą. Zdradza nam, że za pochwałę Inspekcji Sił Zbrojnych otrzymał od dyrekcji WSS znaczną nagrodę pieniężną. Przydzielono ją także dwóm kierownikom z jego magazynu. Zwiędzamy czyste, przestronne hale. Wśród towarów dominuje mąka, herbata i makaron. Jest również 18,5 kg pieprzu, ale w pierwszej kolejności otrzymają go restauracje i masarnie. Jest szynka konserwowa, musztarda, stosunkowo niewielkie ilości kisielu i galaretek, budynie oraz „Przyprawy do zup”. Wracamy do biura, aby sprawdzić listę obecności. Są wszystkie podpisy, a nawet zaznaczone spóźnienia. Dyrektor Ryba wyjaśnia, że za dwukrotne spóźnienie do

nych. Nie mogą się tłumaczyć brakiem pieniędzy — za ubiegły rok mają prawie 3 mln zł oszczędności z funduszu płac. Trzeba było wcześniej myśleć!

● Doszły nas sygnały z okolic Korzennej, że tamtejszy punkt skupu nie przyjmuje prosiat od rolników. O wyjaśnienia poprosiliśmy Stanisława Surówkę z Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu UW. Oto co powiedział: — U nas również interweniowali rolnicy z Korzennej, ale nie możemy im pomóc. Zakłady Mięsne mają zawarte wieloletnie umowy z hodowcami trzody chlewnej z okolic Korzennej na dostarczanie prosiat. Na zwierzęta niezakontraktowane po prostu brak nabywców, a trudno 10—12 kilogramowe prosiat dać pod nóż. Obecnie spadła cena warchlaków na wolnym rynku, więc rolnicy wolą sprzedać je w punktach skupu. Zorganizowaliśmy w Korzennej jeden skup interwencyjny prosiat, ale na więcej sztuk nie ma już zbytu.

● 29 września około południa w sklepie obuwniczym w Nowym Sączu przy ulicy Paderewskiego wieloosobową kolejkę obsługiwała tylko jedna ekspedientka, druga wybrała się w tym cza-

— jak twierdzili klienci — „na zakupy. Czy można się dziwić, że ludzie psiosną na handel?

● Mówi Mirosław Kosiński, przewodniczący OKON-u w Czarnym Dunajcu: — Grupa inicjatywna Gminnego Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego powstała już w styczniu. Od początku swojej działalności wysłaliśmy z założenia, że to nie my będziemy decydować o powołaniu OKON-u, ale społeczeństwo. Gmina liczy dwadzieścia tysięcy osób. Zorganizowaliśmy piętnaście zebrań, cztery wyjazdowe, spotkaliśmy się z przedstawicielami różnych środowisk. W tej chwili nasz OKON liczy trzydzieści osób. Na ostatnim spotkaniu ustaliliśmy, że nie jest konieczne tworzenie odrębnych Komitetów w poszczególnych wioskach czy zakładach pracy, gdyż nasz OKON w Czarnym Dunajcu reprezentuje wszystkie środowiska z teren gminy. W działaniu kierujemy się zasadą, że to nie my powinniśmy rozwiązywać problemy, od tego jest np. Rada Sotecka — naszym zadaniem jest inicjowanie ludzi do wspólnego działania.

● Starszy ogniomistrz poznańcowa

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

● Zakład Oczyszczania Miasta w Nowym Sączu stanął przed nie lada problemem: brakuje zmiataczy ulic i ładowaczy. Na całe miasto przypada zaledwie dwóch zmiataczy (w tym jeden na pół etatu) i dziewięciu ładowaczy (potrzeba najmniej trzydziestu). Przyczyna są zbyt niskie zarobki. Dopiero ostatnio mówi się o podwyżkach: stawka godzinowa ma wzrosnąć z niecałych 17 zł na 24. Obok kłopotów kadrowych

pracę utrudnia także zła jakość sprzętu. Strach pomyśleć, co będzie w zimie. Kierownik Wydziału Zatrudnienia UM, Franciszek Gargas, mówi, że każdemu z potencjalnych kandydatów proponuje pracę w Zakładzie Oczyszczania Miasta, ale na próżno. Ludzie nie wierzą, że będzie podwyżka, a utarła się opinia, że ulice zmiata się za „psie pieniądze”. Może ktoś z kadr Zakładu podużyłoby w Wydziale Zatrudnienia i poszukiwał chętnych do pracy? — Zresztą — stwierdził na zakończenie Franciszek Gargas — Zakład sam w ciągu ostatniego roku „podcinał gałąź, na której siedzi” nie wprowadzając wcześniej podwyżki płac dla pracowników fizycz-

gatywnie oddziałują zwłaszcza na wrażliwą młodą psychikę. Było tych niedostatków, niedorobek i zafałszowań aż nadto w minionych latach.

Po drugie — skuteczność procesów wychowawczych zakłada nie tylko zły przykład dorosłych. Zakłada też procesy również wewnętrzna niespójność systemu kształtowania młodych osobowości. Jeśli klóci się wzajemnie to, co młodzi słyszą w domu, w szkole, w telewizji, kościele i w rówieśniczej organizacji — polegają się w nich sceptycyzm. Przy szczególnym spieniężeniu się sprzecznymi oddziaływaniami — a mieliśmy z tym do czynienia w jaskrawym sposób przez 300 niespokojnych dni w latach 1980—81 — sceptycyzm przeradza się w aktywny sprzeciw wobec autorytetów, praw i rozwiązań oferowanych przez świat dorosłych.

Po trzecie — nie jesteśmy w podzielonym politycznie i ideologicznie świecie monopolistami kształtowania postaw i poglądów. Nie my jedni zabiegamy o wpływ na przyszłe oblicze młodej generacji Polaków. Przez długie lata poddawana ona była obróbce sił socjalizmowi nieprzyjaciół, tendencji bezideowych oraz destruktywnemu wpływowi karykaturalnych wypaczeń socjalizmu.

Po czwarte — pokutuje jeszcze wśród niektórych naszych towarzyszy błędny i wygodny pogląd, że za wychowanie odpowiedzialne są wyłącznie dwa resorty: oświata oraz kultura. Ewentualnie jeszcze organizacje młodzieżowe! Tymczasem wychowanie to sprawa ponadresortowa. Wychowuje i zakład pracy, i literatura, i środowisko rówieśnicze, i balagan w mieście, i niedzielne kazanie też.

Po piąte — znaczna część młodych żyje sprawami sportu i turystyki. Nie umielimy zdyskontować szans wychowawczych, jakie to dziedziny aktywne stwarzają w kształtowaniu pożądaných postaw młodzieży. Sport w Polsce od lat jest chory, zafałszowany, przeżarty pieniędzmi i nastawiony na wyrzysk. Zaniedbanie rozwoju kultury fizycznej, sportu uprawianego masowo dla przyjemności oraz krajoznawstwa pozbawiło nas możliwości skanalizowania energii młodych i kultywowania zdrowej rywalizacji, w trakcie której młodzi kształtowali się pożytywne cechy moralne.

Trzeba też oczywiste prawa uwzględnić, jeśli przystępujemy do sprawiedliwej oceny sytuacji w młodym pokoleniu, i jeśli chcemy wytyczyć drogi skutecznego oddziaływania w przyszłości. Bez samokrytycznego stosunku dorosłych do błędów wychowawczych popełnianych po dziś dzień nie da się przyspieszyć procesu formowania następnej zmiany w pokoleniowej sztafecie Polaków.

Nasza debata o zadaniach partii w pracy z młodzieżą odbywa się po IX Plenum Komitetu Centralnego. Nie wchodźmy więc na teren dziewiczy. Temat został gruntownie rozpoznany, kierunki działań są jasno sprecyzowane, uchwała KC jest dostępna w każdej instancji. Rzecz w tym, że nie wszyscy zadali sobie trud przemyślenia dorobku IX Plenum i przełożenia go na język praktyki w swoim środowisku. Pierwszym zatem obowiązkiem całej wojewódzkiej organizacji, wszystkich instancji czynimy od zaraz upowszechnienie, a nade wszystko realizację zadań wyznaczonych przez IX Plenum.

Nasze posiedzenie winno pobudzić całą partię w regionie do twórczego, nieformalnego pochylenia się nad dokumentami Komitetu Centralnego, do energicznego wzięcia w życie wytyczających z nich wniosków.

Budując plany i programy oddziaływania na konkretne środowiska młodzieżowe należy uwzględnić następujące przesłanki:

Znaczna część młodego pokolenia poddana była w ostatnich latach — a także, totalnie dyskryminacji dorobek socjalizmu. 13 grudnia sparaliżowano swobodę jawnego uprawiania tego karygodnego balamutu. Nasza rzecz jest teraz — stopniowe, cierpliwe, ale jednoznaczne usuwanie skażeń w zbiorowej świadomości młodych. Będzie to długi proces odwoływania obszarów, po których hulał beprzemyślanego przeciwnik. Nikt z nas nie ma prawa uchylać się od aktywnego uczestnictwa w robocie oczyszczającej umysły młodych z wrogości i nieufności wobec socjalizmu. Czekają na wielką,

trudną, szczerą rozmowę z młodzieżą, przekraczającą białe idealizm socjalizmu.

Zmiany wymaga system kształcenia i wychowania. Od wychowawców żądać będziemy wysokich walorów ideowo-moralnych. Konieczna jest zatem przebudowa systemu rekrutacji, kształcenia, zatrudniania i awansowania kadr nauczycielskich. Właściwy dobór kadr wiąże się z poprawą sytuacji materialnej tych, którym powierzamy inżynierię umysłów i serc młodzieży. Lata niedoceniania statusu ekonomicznego nauczycieli spowodowały negatywną selekcję zawodową, co zmściło się na nas sroczę w dramatycznych misjach ubiegłego roku i nadal daje o sobie znać. Mimo kryzysu gospodarczego musimy podnieść też zaniedbaną kwestię, gdyż dotyczy ona niewątpliwie dla kształtowania świadomości młodzieży środowiska zawodowego. Nauczyciel jest sojusznikiem państwa i partii. Gdy on zawodzi, chwile się nie tylko szkoła. Samymi apelnami nie czynimy z pedagogów szermierzy naszej sprawy.

Niezależnie od tego, kiedy państwo nasze stać będzie na generalną poprawę systemu opłacania nauczycieli, domagać się musimy od administracji

że dostosowaną do realiów zakładu pracy i zrozumiałą dla młodych — wykladać nowych reguł gry ekonomicznej. Popularyzacji tych reguł musi towarzyszyć umiejętne wskazywanie roli i miejsce młodych w reformie, ich szans i perspektyw.

Kryzys gospodarczy zmusza nas do powiedzenia młodemu pokoleniu z całą szczerością, że nie otworzy się w najbliższym czasie żaden róg obfitości, który pozwoliłby nadrobić zaległości w infrastrukturze niezbędnej dla kultury, sportu i rekreacji, w szybkim uzyskaniu mieszkań. W tym większej cenie będą wtedy inicjatywy organizacji młodzieżowych i społecznych, dyrekcji zakładów i administracji państwowej idące w kierunku maksymalnego wykorzystania istniejącej bazy, remontów i adaptacji. Konieczne staje się popieranie — na ile tylko administracja stać — społecznego ruchu kulturalnego, młodych artystów amatorów, rajdów turystycznych, spartakiad sportowych i dobrej rozrywki.

Trzy organizacje młodzieżowe istniejące w województwie — ZSMP, ZMW, ZHP — posiadają bo-

Refleksje o młodych

terenowej zwiększenia troski o sytuację bytową pedagogów. Sporo jest w tej dziedzinie zaniedbań, ale też niemało możliwości wyjścia naprzeciw temu środowisku.

Najsukceszniejszą drogą pozyskania młodych są działania nie ograniczające się tylko do słów. Najszybciej dojrzała się do akceptacji socjalizmu uczestnicząc w realizacji jego ideałów. Pokolenie ZMP rozumiało ogrom zadań koniecznych do podjęcia, bośmy umieli wciągnąć je w orbitę narodowych kłopotów, bośmy wyznaczyli poręczającą frontu robot. Tamto pokolenie stało się przy socjalizmie nie dobre i na złe, bo unurzało sobie ręce w robocie przy jego budowie. Socjalizm to nie było wreczanie kwiatów na akademii i robienie klaki na urzędowych festach, lecz współudział w wychodzeniu z biedy. Mimo wszystkich potknięć i ciężkich błędów (tamtę historię nie będziemy tu ulegle przetrzymiwali). Przygotowań młodych do udziału w życiu publicznym zdobyłamy wtedy, gdy będziemy śniadeli włączyć ich w przemiany, konieczne dziś i tak uparcie przez naszą partię inicjowane. Młodzić może i musi stać się jednym z głównych motorów tych przemian. Jest to zamysł realny jednakże nie poprzez kupowanie telewizorem kolorowym, lecz w rezultacie otwarcie dróg awansu społecznego i zawodowego. Dla zdolnych, ambitnych i odpowiedzialnych trzeba te drogi naprawdę szybko odblokować.

Twórzmy zatem w regionie, w zakładzie pracy, w każdej miejscowości, perspektywę sukcesu pokoleniowego, szukajmy takich frontów pracy, które młodzić uzna za swoje i zechce podjąć. Nasza rzecz jest pomóc w znalezieniu atrakcyjnych celów i doradzić metody doświadczenia do nich. Natomiast zadaniem organizacji młodzieżowych będzie przeprowadzenie w codziennej realizacji zamierzeń akceptowanych przez młodzież zbiorowości.

Szanśa młodych jest reforma gospodarcza. Szansa reformy — z kolei — jest udział młodych w realizacji jej celów i zadań. Zrozumienie tego związku wzajemnego nie zostało jeszcze upowszechnione. Młodzi nie znaleźli się dotąd w awangardzie wdrażającej reformę. Wpisujemy zatem jako pilne zadanie instancji partyjnych i administracji gospodarczej dotarcie z przystępną i kompetentną, a tak-

gą, samodzielnie wypracowane programy działania. Nie zamierzamy ingerować w formy ich realizacji. Odrzuciliśmy dawne praktyki w stosunkach instancji PZPR ze związkami młodzieży. Chcemy natomiast wspólnie określać płaszczyzny autonomicznej działalności tych związków, omawiać rodzaje wskazywane przez młodzież pomocy, metody kontaktów, wymiany informacji i poglądów. Będziemy organizacje młodzieżowe wspomagać poprzez naszych młodych członków należących do tych związków, a także poprzez pomoc w ożywieniu pracy ideologicznej, gdyż jest ona warunkiem zapewnienia sobie przez partię dopływu młodych w nasze szeregi.

Namawiamy działaczy młodzieżowych do konsekwentnego odrzucania schematów, pracy poźniej, przede wszystkim fasadowych. Nie służyłyby one w najmniejszym stopniu odyskrywaniu wiarygodności ruchu młodzieżowego. Podnosimy też sprawę, gdyż partia sama odrzuca zużyte szabloni swej działalności i jest zainteresowana tym, aby proces odradzania socjalizmu, oczyszczania życia publicznego z fałszu — objął także jej partnerów.

Młodzić jest szczególnie uczulona i wrażliwa na sprawiedliwość społeczną. Wiadomo zaś, że właśnie ta zasada stanowi podstawę naszego ustroju społecznego. Rzecz w tym, by naturalną tęsknotę młodych za światem sprawiedliwie urządzonym wykręcać jako pomost łączący partię z młodymi. Przyszłość w budowie tej więzi bywa każde odstępstwo od idei, każda niesprawiedliwość. Młodzi reagują wtedy spontanicznie, gdyż widzą ostrzej niż dorośli zjawiska potępiali społecznie, niecierpliwie domagają się karanii winnych. Młodzić jest zatem naturalnym sojusznikiem socjalizmu, tyle że po-pedliwym. Odrodzona od prawicy społecznej, zbliżającej kapital zaufania na naszych błędach, może stać się ważnym czynnikiem sprawczym odradzania moralnego, jeśli socjalizm będziemy jej prezentować jako proces społeczny, jako zespół zadań do wykonania, jako walkę przeciw nierówności, nie-tolerancji i znieuczulicy. Im więcej wokół nas będzie sprawiedliwości, tym silniejsza atrakcyjność w młodych oczach zyskiwać będzie socjalizm. Im więcej odniesiemy sukcesów w eliminowaniu zła, w racjonalnym urządzaniu świata, tym szybciej młodzi uznają socjalizm za swoją własną sprawę.

Kazimierz Turek z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w trzeciej dekadzie września wybuchły pożary w gospodarstwach rolników indywidualnych w Podobnie, Niedźwiedziu i Lipnicy Wielkiej. Spólny trzy budynki gospodarce wraz ze zgromadzonymi w nich płodami rolnymi i sprzętem rolniczym. Straty szacuje się na milion 100 tys. złotych. W tym samym okresie ubiegłego roku zatonęło cztery pożary, których straty obliczono na 910 tys. 600 zł.

W Jasiennie, Moszczanicy, Trzetrzewina — to miejscowości nie cieszą się dobrą opinią wśród kierowców WPK. Wulgarnie zachowanie pasażerów, pobicia kierowców (ostatni taki przypadek miał miejsce 18.IX w Trzetrzewinie) zmusza dyrektora WPK do podejmowania ostatnich kroków — zamknięcia linii. Cierpią na tym normalni pasażerowie, może więc oni zdołają przetrzymać swoim ziomkom, że autobus nie służy do wyczyszczenia pijackich burd?

Z kroniki milicji: Nowy Targ — dwóch mężczyzn, podając się za pracowników Opieki Społecznej, weszło do mieszkania 83-letniej Emilii L. Szwarcowej zamknęli właścicielkę wraz z jej kre-

wą w jednym pokoju, a następnie przez zwykłą mieszkaniczkę i zabrał 15 tys. zł. W Sienawie obok torów kolejowych znaleziono zwłoki Kazimierza P. Na jego głowie stwierdzono liczne rany cięte, będące przypuszczalnie przyczyną zgonu. Postępowanie przygotowawcze prowadzi Wydział Dochodzeniowo-Sledczy KW M.O. Z prywatnego mieszkańca we Frycowej skradziono sukienkę damską wartości 9 tys. zł oraz banknot 100-złoty. Sprawczyńca okazała się Ewa M. z Rożnowa. Nowy Targ: nieznaną sprawcą porzucił na jednym z bloków kable telefoniczne do 30 abonentów. Na stacji w Nowym Sączu pociąg osobowy relacji Krynica — Kraków potrącił 81-letniego Bernarda P. ze Stróż, który zmarł po przewiezieniu do szpitala. Prokurator Rejonowy w Zakopanem aresztował Wojciecha F. podejrzanego o moralne i fizyczne znęcanie się nad żoną. Aresztowano Krzysztofa K. z Przysowej podejrzanego o czynną napad na kierownika pociągu. W Białce Tatrzciańskiej włamano się do sklepu zabierając 45 butelek wódki, wino i papierosy. Prokurator Rejonowy w Zakopanem aresztował Andrzeja B., który w miejscowości Zab, prowa-

dząc ciągnik w stanie nietrzeźwym, spowodował wypadek. Zginęła jedna osoba.

Jak sygnalizuje nam Józef Witkowski — dr Andrzej Rzepiecki otrzymał od Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD dyplom i propozycję ZBOWiD-u. Dyrekcja PPU w Szczawnicy przyczynia się do rozwiązywania spraw i problemów organizacji kombatanckiej od jej członków.

W „Dunajcu” z 1 sierpnia skryt-kowałam pracę ZSMP-owców przy układaniu chodnika na osiedlu Barskie 2 w Nowym Sączu. Nie był to z mojej strony atak na cenę ideę budownictwa patronackiego, bo te „Dunajce” będzie zawsze popierał, lecz wytknięcie niestarośności kilku ludziom.

ŚMIERZĄCA SPRAWA. Przypominamy fragment publikowanego przed tygodniem listu z WZSR podpisanego przez wiceprezesa A. Gierata i kierownika działu produkcji J. Jagodzińskiego: „Wyjaśniamy, że 14.IX. masarnia RS w Nowym Sączu wyprodukowała kiełbasę rzeżuską z mrożonych łopatek chinski- (..) Ogólna jakość tych wędlin nie

odbiega od wymagań zgodnie z obowiązującymi normami”

Z ostatniej chwili: potwierdzili się reklamacje klientów, którzy w sklepie w Zabelcu zakupili cuchnącą kiełbasę rzeżuską! Terenowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wydała orzeczenie: „Zbadane próbki kiełbas są źródłem społecznym niepożądanego jakości — zepsutym, o czym świadczą obecność produktów rozkładu białka, potwierdzona dodatnim wynikiem próby Ebera oraz zmienionymi cechami organoleptycznymi”. Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny z a k a z ał dalszej sprzedaży i produkcji tej kiełbasy oraz skierował wniosek do kolegium o ukaranie kierownika sklepu. Prokuratura podejmie śledztwo w sprawie karygodnego mar-notrawstwa wędlin w zakładzie mięs-nym RSZiZ „Samopomoc Chłopa” w Nowym Sączu przy ul. Grodzkiej.

Czekamy na finał.

Gdy ten numer „Dunajca” dotrze do rąk Czytelników — Kongres Techników Polskich będzie dobiegał do końca. Warto jednak przypomnieć, z czym na ten Kongres pojechali delegaci Nowosądeckiego.

Uczestniczyliśmy w przedkongresowym spotkaniu zorganizowanym przez Oddział Wojewódzki Naczelnej Organizacji Technicznej. Sprawa, której poświęcono szczególną uwagę, były bariery na drodze reformy gospodarczej i sposoby ich usunięcia.

Spośród czterech referatów — trzy dotyczyły wdrażania reformy w największych zakładach pracy: „Gliniku”, ZNTK i SZEWie, czwarty — problematyki ekonomicznej. Niestety (a jest to nie tylko moje odczucie) — jedynie pierwszy, wygłoszony przez inż. Jerzego Laszczaka z Fabryki Maszyn Górniczych, rzeczywiście odpowiadał tematu obrad. Z ZNTK i SZEW usłyszeliśmy raczej coś, co przypominało drętwe wystąpienia z okresu tzw. propagandy sukcesu. Natomiast wystąpienie ekonomisty — gościa z Krakowa —

ELŻBIETA GLINKA

BARIERY REFORMY

ślono — całego zakładu” czyli jego śmierć techniczną.

Zbyt słabe są motywacje produkcji na eksport. Odpisy dewizowe, jak na razie, pozostają tylko na papierze, zakłady nie mogą nimi swobodnie dysponować. Zważywszy, że produkcja eksportowa jest trudniejsza (szczegółowe wymagania odbiorców) — nie każda załoga chętnie ją podejmuje. A przecież taka produkcja przynosi krajowi wymierny zysk dewizowy. Czy zatem zakłady produkujące na eksport nie powinny mieć z tego tytułu ulg podatkowych?

Uchwała Rady Ministrów ograniczająca maksymalną stawkę godzinową do 40 zł dziś, gdy średnia płaca w przemyśle wynosi 9300 zł sprawia, że dla wielu robotników... brakuje stawek. Czy nie należałoby pozostawić większej samodzielności zakładom? Czy bariera nie powinien stać się raczej podatek wyrównawczy od dochodów?

Obecne zasady działania funduszu aktywizacji zawodowej nie sprzyjają tej aktywizacji, a zarządzenia wydane w połowie roku i działające wstecz, a więc rzutujące na gospodarkę finansową zakładów od początku roku, drastycznie ten fundusz ograniczyły. FAZ musi być zmodyfikowany, jeśli ma spełnić swe zadania.

Nie jest dobrze, gdy średnia płaca kadry inżyniersko-technicznej wynosi mniej niż średnia płaca w całym zakładzie. Szacunek dla robotników, dla fachowców nie może prowadzić do „bzdur” w strukturze zarobków. Nie jest też dobrze, gdy marnuje się lata nauki, trud kształcenia zawodowego inżynierów i techników, dając im stanowiska typowo administracyjne.

Najtrudniejsza do pokonania jest... bariera świadomości. Dopóki zasady reformy nie zostaną dobrze zrozumiane „na dole” — przez każdego robotnika, póki każdy robotnik, każdy pracownik nie będzie jasno widział dlaczego takie lub inne jego działania wywołują określone skutki — dopóty będziemy mieć jedynie do czynienia z działaniem według starej metody „kazali, to robić”.

Dyskusja, jaka wywiązała się po re-

feratach, wniosła kilka jeszcze dodatkowych spostrzeżeń.

Wiele mówi się teraz o celowości wolnych sobót. Obyśmy nie wlewali dziecka z kąpielą: nie należy rozwiązywać tej sprawy zarządzeniami ogólnymi, a pozostawić wolną rękę zakładom, bo o tym, czy załoga będzie miała wolne soboty czy nie, decydowano w oparciu o swe możliwości materialowe i energetyczne.

Czy nie warto by pomyśleć o wprowadzeniu zasady, że każdy wydział jest na własnym rozrachunku? Wówczas efekty jego pracy nie ginęłyby w globalnych efektach zakładu, co stworzyłoby lepszą motywację działania pracowników.

Wiele szkody przynosi zdewaluowanie prestiżu średniej kadry technicznej. Kiedyś majster był „bogiem” — on miał w swych rękach wszelkie „bóże”, bo właśnie on był w stanie najlepiej ocenić swych podwładnych. Reforma gospodarcza powinna sięgnąć po ten sprawdzony przez wiele pokoleń środek, jakim jest prestiż majstra.

Jak wykorzystać możliwości twórcze załogi, kadry? Racjonalizacja... tak, lecz nie chodzi o wpisanie do kronik kolejnego wniosku, lecz o to, by rzeczywiście usprawnić on produkcję. Jak tego dokonać, skoro w zakładach nie ma komórek zdolnych wykonać nowo zaprojektowane urządzenie na skalę większą niż prototyp?

Gospodarka polska stanęła wobec problemu... braku rąk do pracy. Po co było puszcząć na przyspieszone emerytury nie tylko tych, którzy rzeczywiście powinni już odpocząć, ale i wielu tych, którzy długo jeszcze mogliby być przydatni zawodowo?

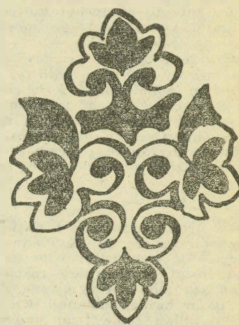
Mówiąc o reformie operuje się różnymi wskaźnikami, ustaleniami, rozważa jej poszczególne efekty produkcyjne. Zagubiono natomiast... człowieka, sprowadzając go do poziomu jeszcze jednego urządzenia technicznego, jeszcze jednej maszyny. Jak wtedy mówić o „motywacjach”?

Na koniec chciałabym przytoczyć wypowiedź, która wywołała szczególne zainteresowanie, stanowiła bowiem spojrzenie na reformę od innej strony. Doc. inż. Marian Żernicki powiedział między innymi:

Barierą reformy gospodarczej jest rolnictwo — nie przemysł. Zapewnienie społeczeństwu żywności — to pierwszy warunek jakichkolwiek dokonań przemysłu, warunek bytu ludzi, jedności narodu. Dla wszelkie działania reformy sprowadzają się do przemysłu; można powiedzieć że stoi ona na przemysłu. O rolnictwie jakbyśmy zapomnieli, mimo różnych „zielonych światła”. Kto, na dobrą sprawę, ma świadomość, że dziś 60% (!) produktu wytworzonego przez rolnictwo po prostu ginie, niszczy się, rozpyla się w nieistnienie między podwórkiem gospodarza a konsumentem? A tak jest naprawdę. Dlaczego? Bo brakuje podstawowych środków produkcji. Nawet tych najprymitywniejszych. Ze sporządzonego przed laty katalogu 600 asortymentów maszyn rolniczych jeszcze niedawno produkowano 525 — dzisiaj zaledwie 143. Przypomina mi to polski Wrzesień: nawala wroga z jednej strony, z drugiej — tylko lance i duch bojowy. Jak długo wystarczy tego ducha w rolnictwie?

Musimy zmusić przemysł do produkcji dla rolnictwa i to przemysł kluczowy, bo wszelkie próby uterenowienia tej produkcji przyniosą ogromne straty materialowe, a niewielkie efekty rzeczowe.

Podkreślam raz jeszcze — zakończył docent — że bez dobrego sprzętu roln-



nego i materiału siewnego reformy gospodarczej w Polsce nie wdrożymy.

Obrady trwały ponad trzy godziny. Wszystkie wnioski zostały skrzętnie zanotowane, by delegaci na kongres mogli je przedstawić w imieniu organizacji NOT naszego województwa na forum ogólnopolskim.



było tak przepełnione emfazą i retoryką i tak długie, że znużeni słuchacze z trudem wychwytywali nawet ważne dla siebie informacje; pasowałoby raczej na szkolenie księgowych.

Jakie sprawy poruszano w referatach?

Złe i nieprecyzyjne sformułowane są zasady podatku dochodowego — nie uwzględniają lub uwzględniają w zbyt małym stopniu koszty produkcji, nie stwarzają więc dostatecznych bodźców do zmniejszania tych kosztów. Jest to szczególnie niepokojące w obecnej sytuacji, gdy rynek „i tak” chłonie wszystko, a także gdy jakiś zakład wytwórczy jest w danej dziedzinie monopolista i nie grozi mu wyeliminowanie z rynku przez konkurencyjny tańszy produkt.

Splaty kredytów inwestycyjnych niejednokrotnie pochłaniają taki procent rocznego zysku, że — po odliczeniu podatku dochodowego — rodzi to niebezpieczeństwo zaniechania wszelkich dalszych, również modernizacyjnych, inwestycji. Efektem tego może być już za kilka lat „zalamanie — jak to okre-

PARTIA W DZIAŁANIU

■ Główne kierunki rozwoju rolnictwa w Nowosądeckim, to hodowla bydła i owiec oraz sadownictwo. Mimo trudnej sytuacji paszowej wzrosło obecnie pogłowienie bydła o 2,3 proc. trzody chlewnej o 6,4 proc., a owiec o 8,9 proc. (w stosunku do roku ubiegłego). Jednocześnie spadło pogłowienie macior. Mimo ogólnej pozytywnej tendencji w hodowli zwierząt, są miejscowości, w których nastąpił spadek pogłowia, np. w gminach Jordanów i Stary Sącz. Długotrwała susza spowodowała mniejsze zbiory paszy, co może wpłynąć na ponowny spadek poziomu hodowli. Dlatego tak ważne staje się racjonalne wykorzystanie posiadanych zasobów paszowych przez jak najlepszą ich konserwację.

Dla wzrostu produkcji zwierzęcej niezbędna jest modernizacja obiektów inwentarskich. W ciągu mi-

nionego roku zamontowano w 89 gospodarstwach zgarniacze do obornika, w 171 zainstalowano elektryczne dojarki, w 198 wykonano instalacje wodociągowe. Z inicjatywy organizacji partyjnych państwowe ośrodki maszynowe podjęły produkcję kołców z korytami dla trzody chlewnej. Jednocześnie jednak 61 nowych obiektów inwentarskich, wybudowanych dzięki „bankowym” kredytom, jest niewłaściwie wykorzystane z powodu braków paszy, a nawet... sporów rodzinnych.

Nie udało się zwiększyć powierzchni użytków zielonych, a areal upraw pastewnych nawet się zmniejszył. Powodem tego jest rozszerzenie powierzchni upraw roślin zbożowych. W warunkach naszego województwa są to zjawiska niekorzystne, bo prowadzą do spadku hodowli zwierząt.

Na terenie województwa uprawia się 7500 hektarów sadów. Ich powierzchnia nieco się zmniejszyła z powodu zwałowania szarki sliw poprzez ich karczowanie. Aby nie dopuścić do likwidacji sadów sliwowych, z inicjatywą kierownictwa Podhalańskich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu podjęto — przy współpracy z Akademią Rolniczą w Krakowie oraz Instytutem Ochrony Roślin w Poznaniu — produkcję zdrowego materiału szkółkarskiego. Już w roku przyszłym sadownicy otrzymają 5 tysięcy sztuk sadzonek zdrowych sliw. Przygotowywana jest w gminie Korzenia nowa baza sliwowa, gdzie w pierwszej kolejności dokona się nowych nasadzeń.

Od 1 lipca 1981 r. w Państwowych Ośrodkach Hodowli Zarodowej, a od początku br. w Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych zaczęto wdrażać zasady reformy gospodarczej. Jej wyniki są już wyraźnie widoczne w poprawie efektywności gospodarowania, podniesieniu dyscypliny pracy, lepszym gospodarowaniu ziemią. W latach 1981—82 RSP przywróciły do pełnej produktywności około 200 hektarów użytków rolnych.

Nadal największą bolączką rolników jest niedostateczna podaż maszyn rolniczych, drobnego sprzętu i narzędzi, części zamiennych (głównie ogumie-

nia), nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, pasz i prawie wszystkich, poza cementem i wyrobami hutniczymi, materiałów budowlanych. Częściowo problemy te udało się zlagodzić dzięki podjęciu w wielu zakładach produkcji maszyn i urządzeń dla rolnictwa. Inicjatywę Wydziału Rolnego KW partii w tym względzie pojęły: FMWiG „Glinik” w Gorlicach, Spółdzielnia „Dunajec” w Nowym Sączu, POM, SKR, Warsztaty szkół elektrycznych i mechanicznych w Nowym Sączu, Limanowej i Grybowie. Dzięki oszczędności materiałów i wykorzystaniu wolnych mocy produkcyjnych, załogi tych zakładów i uczniowie wyprodukowali dziesiątki i setki bron ciężkich, przetrząsaczów, grabiark, dmuchaw do siana, śrutowników, sieczkarni, parników węglowych, plugów ciągnikowych, ruszków piecowych. POM w Nowym Sączu wyprodukował dla rolników z gminy Białe Dunajce 24 kosiarzki rotacyjne, a POM w Kryniczy w kooperacji z Zakładami Mechaniczno-Budowlanymi i Odlewni w Nowojurze regenerację i wykonuje nowe piasty do tych kosiarz. Te konkretne, cenne działania na rzecz gospodarki żywnościowej wymagają popularyzacji we wszystkich zakładach przemysłowych województwa.

Z ostrą krytyką rolników spotykały się w przeszłości przypadki przytrzymania w punktach skupu bydła i trzody chlewnej. W celu rozwiązania tego problemu podejmowane są działania w kierunku uruchomienia ubojni w Gminnych Spółdzielniach, gdzie będą przetwarzane nadwyżki skupionej maszy mięsnej. Efekty tych działań są na razie mierne.

W ostatnim okresie nastąpiła znaczna poprawa w zagospodarowaniu użytków rolnych — wykazała to również Inspekcja Sił Zbrojnych. W niezadowolającym jednak stopniu przebiega melioracja, a to z powodu ograniczonych możliwości technicznych Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Nowym Sączu.

Przemysł rolno-spożywczy województwa w znaczącym stopniu korzysta z miejscowych surowców,

Pierwsze powakacyjne spotkanie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego poświęcono sprawie dowozu młodzieży do szkół i dojazdów do pracy, gdyż — jak stwierdził przewodniczący zespołu, Henryk Kostecki — te problemy, obok żywności i mieszkań, decydują o jakości naszego codziennego życia. Do udziału w spotkaniu zaproszono przedstawicieli PKP, WPK i PKS. Jedną z całości dyskusji zdominowały problemy z jakimi boryka się PKS, który reprezentowało aż dwóch przedstawicieli: dyrektor nowosądeckiego oddziału, Jan Rosiek oraz zastępca dyrektora krakowskiego PKS, Kazimierz Leja.

Informacje zawarte w obszernym sprawozdaniu oraz przekazane uczestnikom narady przez pracowników PKS-u brzmiały wręcz dramatycznie. Na przykład 17 września wyłączone było z eksploatacji dwadzieścia autobusów. Do tego należy doliczyć pozostające codziennie na tzw. „przełajach eksploatacyjnych” prawie dwadzieścia procent autobusów. Czasem stają dwie godziny, ale czasem i dwa dni... Najtrudniejszą sytuacją panuje w Gorlicach, gdzie ponad połowa autobusów jest niesprawna. Kazimierz Leja, „pocieszyl”, że powoli sytuacja w poszczególnych oddziałach wyrównuje się: w Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem co trzeci autobus jest zepsuty, w Limanowej co drugi... Powody takiego stanu rzeczy są powszechnie znane: brak opon, dętek, akumulatorów, części zamiennych, paliwa. To co można polatać, zregenerować — robi się, ale jak długo można jeździć na tych oponach, wielokrotnie wulkanizowanych dętkach? Zwłaszcza, że przed nami zima, a więc warunki drogowe zdecydowanie pogorszą się. Jak długo będzie można wymagać od kierowców aby na własne ryzyko prowadzili wozy nie zatwierdzone do jazdy przez kontrolę techniczną? — Między nami mówiąc — wyznał dyrektor Ro-

Danuta Binek

Komu wóz, komu przewóz?

siek — powinniśmy na każdym wozie umieszczać tabliczkę z napisem: „PKS nie bierze odpowiedzialności za bezpieczeństwo swoich pasażerów!”

We wrześniu Zarząd PKS-Kraków otrzymał na cztery województwa... dziesięć autobusów, z czego pięćdziesiąt dwie skierowano w Nowosądek. Oddział w Gorlicach dostał czterdzieści sztuk, Nowy Sącz zaledwie sześć. Tymczasem PKS od zaraz potrzebuje ponad tysiąc opon, osiemset dętek i pięćset akumulatorów. Nie dość tego — jedynie piętnaście procent taboru to wozy nowe reszta powoli „kończy służbę”. A przecież z usług PKS-u korzystają miliony osób; w bieżącym roku przewieziono dotychczas blisko sześćdziesiąt milionów pasażerów, z czego dwadzieścia dwa miliony stanowią robotnicy dojeżdżający do pracy. Kazimierz Leja poinformował, że rozważana jest możliwość dalszej likwidacji niektórych kursów z Krakowa do Krynic, Zakopanego i Rebki. Nad PKS zawisła próba wprowadzenia awaryjnego rozkładu jazdy na jesień i zimą a więc rezygnacja z szeregu kursów zamkniętych — do wozów wykonywanych na zlecenie zakładów pracy. Kosztem likwidacji niektórych połączeń udało się wygospodarować siedemdziesiąt wozów dla przewozu młodzieży do szkół.

Tęgo typu posunięcia nie zyskują poparcia w społeczeństwie. Ludzie rozgorączceni długim oczekiwaniem na autobus wyładowują swoją złość na kierowcach i dyspozytorach dworców, któ-

ry... nie pozostają im dłużni. Płyną więc do dyrekcji PKS skargi. Prawie połowa dotyczy spraw biletowych i zarządów z kierowcami, którym zarzuca się brak kultury, porywczosć i nieprzebieganie w słowach. Jan Rosiek tłumaczy to zdenerwowaniem po obydwa strona, bo i pasażer, i kierowca mają rację. Gdyby PKS pracował w normalnych warunkach podobne spiecia należałyby do rzadkości. Tymczasem każe się kierowców naganania choć — przyznał dyrektor nowosądeckiego PKS-u — coraz rzadziej. — Ja mu dam nagane, a on mi na drugi dzień odmówi jazdy... Dyspozytorzy dworców także mają napięta, uciążliwą pracę. Każdego dnia trzeba zmieniać planowane trasy, sprawdzać, przyjmować meldunki.

Zbliża się zima i znów zaczyna się kłopoty z dziećmi marzącymi na przystankach. Do dyrekcji będą napływały skargi, że taki, a taki kierowca nie zabierał dzieci — ale niechby próbował się zatrzymać, to i tak dzieci nie wsiadają odpychane przez dorosłych. Bywa, że ludzie wiedząc o pierwszeństwie zabierania uczniów — wykorzystują to alarmując: — Na przystanku marzną dzieci! Kierownik dworca zabiera więc wóz z innej trasy, kierowca jedzie, a tam... sami dorośli. Nie da się ukryć, że również zmarznięci...

Jak wygląda zwykły dzień kierowcy autobusu? Przeważnie wstaje o trzeciej, czwartej rano. Przychodzi do zajezdni — autobus jeszcze nie gotowy. Czeka. Mija czas. Wreszcie wóz jest, ale z braku części nie w takim stanie jak po-

winien. Jedzie więc licząc na szczęście, a nuż nie będzie awarii. Dzisiaj kierowca dostaje linię, na którą powinny iść trzy autobusy, ale z braku wozów, paliwa... jedzie jeden. Oznacza to, że na przystankach będzie więcej ludzi, sprzedaż biletów zajmie więcej czasu i siłą rzeczy — pewne spóźnienie. W konsekwencji: późniejszy obiad. A jeżeli, odpukać, stanie się coś na drodze i nie przybędzie pogotowia technicznego, trzeba jechać na pobocze i czekać. Wozu zostawiać nie wolno. Kiedyś była obsługa dwuosobowa, to chociaż na trzy minuty, kiedy autobus stanął na przystanku, można było oprzeć plecy, dać ręką odpocząć. Teraz kierowca nieustannie w ruchu. Największą zmartzą są złe drogi. Tłum ludzi, wóz przeciążony, grozi niebezpieczeństwem. A pierwsze pytanie prokuratora zawsze to samo: „Jakie było zapalenie wozu?” Dobrze wiedzą o tym pasażerowie, ale każdy chce jechać. — Kiedyś czuję — opowiada jeden z kierowców — guma mi awaria, modłę się, by jakoś dojechać na miejsce. Tymczasem mężczyzna, który lokami torował sobie drogę do autobusu, zaczyna po wyruszeniu udzielać mi wskazówek: — Czy pan wie, co robić? Przy takim stanie wozu jeszcze bierze tytuł pasażerów! A więc jeśli nie zabierzesz, narazisz się pasażerom, zabierzesz ponad normę — narazisz się prawu. Błędne koło.

Na dworcach nieustanny ruch. Kolejki do kasy, tłok w poczekalniach i dzikie batalie przy stanowiskach. Dworce budowane dwadzieścia, trzydzieści lat temu, kiedy było mniej autobusów, są w większości za małe. — Tymczasem to żadne — powiedział na zakończenie dyrektor Rosiek — podobnie jak i przedstawianie drugiej strony przewozu, nie mniej uciążliwej niż pasażerska. Może jednak obok narzekań ze strony pasażerów pojawi się także zrozumienie...

Moja (19) codzienność

Mieszkańcy osiedla przy ul. Konopnickiej w Gorlicach mieli ostatnio możliwość zaobserwowania niecodziennego, niestety zjawiska. Przywykliśmy do tego, że wykańczanie bloków mieszkalnych i zagospodarowanie przyległych terenów traktowane jest zazwyczaj przez firmy budowlane bardzo pobieżnie. Toteż nie dziwi nas widok nieotynkowanych bloków i kiepskiego krajobrazu wokół nich. Najważniejsze przecież są klucze do długo oczekiwanego mieszkania, nawet jeśli do bramy trzeba skałać po kamieniach czy desekach, omijać kałużę i błoto. Jest to już tak normalne, że zdziwienie budzi... porządek.

Taki właśnie porządek zaskoczył obserwatorów budowy dwóch bloków na

wspomnianym wyżej osiedlu w Gorlicach. Osiedle Młodych — bo tak się ono nazywa — zaczęło powstawać przed mniej więcej ośmiu laty. Inwestorem był „Glinik”, którego pracownicy mieli stanowić większość przyszłych lokatorów.

Prace posuwały się raczej powoli i z licznymi posłizgami. Wreszcie jednak zostały ukończone. Obydwa budynki otrzymały staranną elewację. Przechodnie i stali mieszkańcy osiedla z zainteresowaniem i zdumieniem obserwowali gorączkowe prace przy porządkowaniu terenu. A było na co popatrzeć: przez kilka dni grupa robotników niwelowała grunt, zakładano płyty chodnikowe, zaistalowano trzepak, wybudowano śmietnik — słowem: uczyniono wszystko, aby otoczenie bloków wyglądało estetycznie i funkcjonalnie.

Zagadką tej dziwnej — jakby nie było — troski wyjaśniła się szybko: w blokach tych otrzymali mieszkania dyrektor naczelny „Glinika” i jeden z jego zastępców. Sprawdziło się więc lu-

dowe porzekadło: „pańskie oko konia tuczy”.

Czas chyba, by dbałość o porządek na oddawanych osiedlach stała się normalnym zjawiskiem i obowiązkiem „budowalców”. Niestety, tak nie jest. Na przykład przy ulicy Potockiej w Gorlicach stoją trzy bloki. Brak jakiegokolwiek elewacji, więc dokładnie widać poszarpane mury, co sprawia kosztowne wrażenie. Mieszkają tam w większości robotnicy, ale to chyba nie ma nic do rzeczy.

Gorlice są miastem o szeroko rozrzuconej zabudowie. Szczególnie nowe osiedla usytuowane są na wszystkich możliwych krańcach. Nie sprzyja to oczywiście urbanistycznemu urokwomieniu, a i mieszkańcom przysparza sporo kłopotów. Myślę zwłaszcza o niedostatecznej sieci komunikacyjnej oraz niewłaściwym rozlokowaniu sklepów i punktów usługowych — większość sklepów, placówek kulturalnych i lokali gastronomicznych znajduje się w centrum Gorlic.

a w latach dobrego urodzaju na trudności z przetworzeniem ogromnej ilości owoców i warzyw. Dlatego razbudowywane są WZPOW w Nowym Sączu i zakład przetwórczy PZSOP. Modernizuje swoje zakłady również WZSMlecz, budowane są punkty skupu mleka w Gorlicach, Starej Wsi i Beresiu. W najbliższych latach zostanie przeprowadzona modernizacja zakładów mleczarskich w Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem oraz zbudowany nowy zakład w Krynicy, a następnie w Gorlicach.

Wiele pozostaje do zrobienia w zakresie gospodarki leśnej, głównie zaś poprawy stanu sanitarnego lasów.

Problemem, którego nie można wyodrębnić z całego kompleksu gospodarki żywnościowej, jest stan zdrowia ludności wiejskiej, który w ostatnich latach znacznie się pogorszył. Wzrosła zachorowalność, w tym na choroby związane z mechanizacją i chemizacją rolnictwa. Żenująco mało rolników korzysta z leczenia sanatoryjnego. Nie najlepiej zorganizowana jest też pomoc rodzinom wielodzietnym, kobietom samotnie prowadzącym gospodarstwa, rolnikom starym, samotnym i niepełnosprawnym.

Wszystkie te problemy były przedmiotem obrad Egzekutywy KW, która pod przewodnictwem Józefa Brożka dokonała oceny realizacji uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w części dotyczącej rolnictwa. Egzekutywa KW, wskazując na braki, niedociągnięcia i rezerwy tkwiące w rolnictwie, stwierdza jednocześnie, że mimo społeczno-gospodarczych trudności i zmienności uwarunkowań zdecydowana większość zadań przyjętych w partyjnym programie jest realizowana zadowalająco.

Egzekutywa KW rozpatrzyła również informacje o sytuacji i głównych problemach działalności kulturalnej w województwie. Nowosądeckie jest największym w kraju ośrodkiem twórczości ludowej, o silnie rozwiniętym ruchu społeczno-kulturalnym. W środowisku wiejskim działa około 400 twórców ludowych. W Związku Polskich Artystów Plastyków działają artyści profesjonalni najwyż-

szej klasy światowej. Na terenie województwa mieszka i tworzy wielu pisarzy. Niejedną spośród regionalnych zespołów pieśni i tańca zdobył szeroka sława w kraju i za granicą. Działa 80 zespołów instrumentalno-wokalnych, 60 zespołów teatralnych i kabaretowych oraz ponad 40 orkiestr dętych. Amatorskie teatry w Łużnej i Szalowej liczą już ponad 70 lat, a teatr w Bukowinie Tatrzańskiej ponad 50. Ogromną rolę odgrywa Państwowy Teatr Łalek „Rabcio”.

Oprócz blasków, są również cienie na kulturalnej mapie województwa: mało aktywna działalność znacznej części Gminnych Ośrodków Kultury, duża rotacja kadr w instytucjach i ośrodkach kultury, zanikająca aktywność świetlic i większości zakładowych domów kultury, klubów „Ruch” i „Rolnika”. Nie można też długo zwlekać z powołaniem instytucji plastyka wojewódzkiego. Architektoniczne niedbalstwo powoduje, że województwo nowosądeckie jest brzydkie, chociaż posiada unikalną przyrodę, wspaniałe góry i rzeki. W placówkach kulturalnych mało jest ostatnio spotkań z ciekawymi ludźmi, prelekcji i odczytów o tematyce międzynarodowej, historycznej, społecznej. Programy przygotowywane na niektóre rocznice są mało warte pod względem artystycznym i politycznym.

Egzekutywa KW, podkreślając osiągnięcia kulturalne województwa, wskazała także braki i niedociągnięcia. Zalecono poszukiwanie nowych form rozwijania i upowszechniania kultury, adekwatnych do istniejących warunków, możliwości i potrzeb, wychodzenia poza utarte schematy i przyzwyczajenia. Metody i formy działania, które spowodowały kryzys w kulturze, nie mogą służyć wychodzeniu z niego” — stwierdził Józef Brożek w podsumowaniu dyskusji na ten temat.

„Stan mieskiej organizacji partyjnej jest niepokojący, truje dalej marazm, rozkładanie ideologiczne, dezintegracja aktywów. Nie jest temu winien Komitet Miejski PZPR, jesteśmy za ten stan odpowiedzialni wszyscy. Partia zarówno w mieście, jak i w naszym urzędzie nie zawsze stoi na czele, wiele spraw przechodzi obok niej. Realizacja

uchwał kończy się często na pozorowaniu”. „Komitet Miejski partii podejmuje sprawy bardzo ważne dla miasta, ale społeczeństwo o tym nie wie, bo uchwały nie są popularizowane nawet w POP...”. „Środki masowego przekazu problem reformy gospodarczej prezentują w sposób niezrozumiały dla prostych ludzi. Nic więc dziwnego, że dyskusja na ten temat sprowadza się najczęściej do cen i plac. Nie mówi się o reformie w kontekście wydajności pracy. Jeśli będziemy mówić o placach, a zapomnieliśmy o podnoszeniu wydajności pracy — nigdy nie wyjdziemy z zakłętego kręgu inflacji. Zakłady usługowe i drobnej wytwórczości windują ceny swych usług, a uzyskane środki przeznaczają głównie na wzrost plac, dzięki czemu kłoto inflacji toczy się dalej”.

Są to niektóre tylko myśli i wypowiedzi wyrażone na zebraniu POP w Urzędzie Miejskim w Nowym Sączu.

Bez pompatycznej dyskusji, na roboczo, znakomicie przygotowane przez Stanisława Borysę, odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Gminnego w Chelmcu. Przyjęto program kampanii sprawozdawczej, wytypowano aktyw do współpracy z organizacjami partyjnymi, powołano komisję do opracowania materiałów na sprawozdawczą konferencję gminną. Zatwierdzony został także program szkolenia partyjnego, uwzględniający specyfikę poszczególnych środowisk. Desygnowano aktyw partyjny do pracy w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego. W rzeczowej dyskusji stwierdzono, że dla odzyskania wiarygodności partii trzeba przede wszystkim „rozmawiać z ludźmi i dotrzymywać im słowa”.

I sekretarzem Komitetu Gminnego partii wybrany został jednomyslnie w tajnym głosowaniu Tadeusz Bódziny.

ROMAN KOSTANECKI

Kilka dni temu Jędrę doniósł mi o zamknięciu baru „Japanka” przy ul. Nowotarskiej, o którego niezbyt fortunny istnieniu naprzeciw szkoły rozmawialiśmy niedawno. Nasza rozmowa nie miała wpływu na tę decyzję, gdyż bar został zamknięty kilka dni wcześniej. A plany kierownika „Japanki” były, jak się okazuje, bardzo interesujące...

Sprzedaję piwa w godzinach przedpołudniowych spowodowana była brakiem doświadczenia (raczej życiowego, niż gastronomicznego) młodego ajenta. Zorientowawszy się w błędzie, miał zamiar przed południem — a więc w czasie, gdy odbywały się zajęcia szkolne — prowadzić sprzedaż lodów, kawy, soków i tym podobnych „niewinnych” deserów i napojów. Po południu natomiast zamierzał prowadzić tanią dyskotekę, dostępną nawet dla niezaangażowanej młodzieży, w przeciwnieństwie do drażniących imprez tego typu organizowanych w innych zakładach gastronomicznych Zakopanego.

A więc, kapitalny pomysł! O braku młodościowej dyskoteki w Zakopanem rozmawialiśmy przecież niejednemu raz z Jędrkiem. Lecz gdy ktoś wpadł wreszcie na pomysł, żeby ją zorganizować — na przeszkodzie stała machina biurokratyczna, działająca jak zwykle —

ANDRZEJ SZYMANSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

mechanicznie. Lepiej chyba, żeby młodzież potańczyła sobie przy dźwiękach ulubionej przez siebie muzyki, niż miałyby się włożyć po ulicach. Można było przecież zwrócić uwagę agentowi, żeby nie sprzedawał piwa w tym czasie, gdy w szkole odbywają się lekcje, a nie — pójść po linii najmniejszego oporu i zamknąć lokal, który mógł z powodzeniem pełnić całkiem pozytywną funkcję. Jesteśmy obaj z Jędrkiem optymistami i sądzimy, że zarząd GS-u, w dobrze rozumianej dbałości o interesy i potrzeby młodzieży, cofnie swoją decyzję.

Niestety, bywa, że decyzje powstające za biurkiem, w oderwaniu od realiów, przeczą zdrowemu rozsądkowi i budzą sprzeciw społeczeństwa.

— Postanowiłem któregoś dnia wybrać się do Krakowa — zaczął mi opowiadać Jędrę. — Wiem, że na tej trasie panuje zawsze ogromny ruch i autobusy odjeżdżają najczęściej z kompletem pasażerów. Poszedłem więc do „Orbisu”, by w przedświadczeniu nabyć bilet dzień wcześniej. Okazuje się jednak, że między teorią a praktyką i tu jest przepaść. Przyszedłem do „Orbisu” — a pamiętam bardzo dokładnie: było to w środę, przed godziną piętnastą — lecz okazało się, że kasy są już nieczynne. Do Krakowa, niestety, — nie pojechałem: w kasie dworcowej biletów nie było.

Jędrę faktycznie źle trafił. „Orbis” w dni nieparzyste prowadzi przedświadczeń od godz. 8.00 do 14.30, a w kolei

w dni parzyste — od 13.30 do 20-tej. Widocznie ten pomysł też zrodził się za biurkiem, żeby urozmaicić życie klientom; codziennie jest przecież takaka szara i monotonna...

Poradziłem przyjacielowi, żeby sporządził „grafik”, na którym wypisze sobie godziny urzędowania — nie tylko zakopiańskiego „Orbisu”, ale także placówek służby zdrowia, sklepów, a także terminy dostaw do lokali gastronomicznych — np. piwa. Ostatnio przywieziono piwo do jednej z zakopiańskich kawiarni w niedzielę i konwojenci zażądali za przeniesienie transporterów do magazynu... tysięcy złotych. Gdyby Jędrę miał tę dostawę zaznaczoną w swoim „grafiku”, można by zrobić składkę wśród konsumentów. Kierowniczka kawiarni oczywiście nie zapłaciła za tę usługę, bo i niby z jakiej racji, skoro lokal jest państwowy, a pracownicy transportu są przecież opłacani przez swego pracodawcę. Obrazili się więc i odjechali z piwem, szukając szczęścia gdzie indziej. Kawiarnia straciła — licząc obroty — około kilkudziesięciu tysięcy złotych. Odnudnymy tylko, że działo to się 19 września, gdyż nazwy lokalu postanowiliśmy z Jędrkiem nie móc nie ujawniać. Chyba, że zainteresuje się tym faktem przedsiębiorstwo transportowe!

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

● Rozpoczął się kolejny rok w kulturze. W Nowym Sączu uroczysta inauguracja odbyła się w galerii sztuki „Dawna Synagoga”. Podsumowanie dotychczasowej działalności wskazuje, iż kultura to nie tylko wielkie imprezy, jak Jesień Tatrzańska, czy Lachowska, festiwale i wernisże, lecz także codziennie kłopoty malarzy, gminnych placówek klubów i świetlic. Konieczna więc jest troska o wielką kulturę, preferowanie jej wartości regionalnych, opieka nad twórcami ludowymi. Drugą ważną sprawą staje się włączenie młodzieży do działań kulturalnych w szerszym, niż dotychczas zakresie przez stworzenie interesujących propozycji programowych. Problemy finansowe wydają się łatwiejsze do rozwiązania, trudniej będzie osiągnąć cel nadrzędny — sprawić, by kultura stała się czynnikami łączącymi wciąż jeszcze rozbitą na grupy społeczność. Jej otwarty model powinien przyspieszyć proces porozumienia.

W trakcie uroczystości uhonorowano odznaczeniami „Zasłużonych działaczy kultury” czterdziestu cztery osoby, a nagrody przyznane przez wojewodę za osiągnięcia artystyczne otrzymali: pla-

stycz zakopiański — Henryk Burzec i Władysław Hasiór, muzyk Stefan Żuk (kapelmistrz reprezentacyjnej orkiestry Karpackiej Brygady WOP), wybitny pisarz — Julian Kawalec; w dziedzinie teatru — Agata Konstanty z DKK, fotografik Roman Serafin z Zakopanego, Mieczysław Biernacki — zakopiański artysta kowal, a nagrodę specjalną przyznano wybitnemu etnografowi — prof. dr Romanowi Reinfussowi z Krakowa, propagatorowi kultury i folkloru naszego regionu. Za publicystykę kulturalną nagrodzono Kazimierza Strachanowskiego.

Laureatom gratulacje składali sekretarz KW PZPR Janusz Tonański, przewodniczący WK FJN Kazimierz Węglarski i wojewoda Zbigniew Barciał.

● Brzmiało jak bajka, lecz jest faktem — pięć polskich filmów obejrzało w sądeckim kinie „Kolejarz” ponad pięć i pół tysiąca widzów w ramach akcji „Wrzesień — miesiącem polskiego filmu”. Widzami była młodzież i dzieci, a filmy — to nie żadne bestsellery, lecz co dla jednych jest „starcia”, dla drugich może być nowością. Chyba nie tylko takie bilety (piętnaście złotych)

sprawiły, że młodzież dopytuje się o następną projekcję. Kino dawno nie miało takich zysków i obecnie przygotowuje się do prezentacji filmów radzieckich. Cieszy, gdy kina, pogrążone na ogół w letargu od chwili wprowadzenia nowych cen ożywiają, nawet jeśli dzieje się to za sprawą „sztucznego oddychania” — w formie zorganizowanej szkolnej widowisk.

● Apel o wypożyczenie sądeckiej BWA obrazów Edmunda Ciechewicza na przygotowywaną wystawę spotkał się z odwiekiem — napływającą pracą do prywatnych posiadaczy dzieł artysty. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, dyrektor BWA, Krzysztof Kułś marzy więc o pozyskaniu dla tej wystawy, a w przyszłości — może nawet dla planowanego muzeum poświęconego pamięci Ciechewicza — tatrzańskich pejzaży jego pędzla. Wore włoski sądeczan pamięta z czasów, gdy zdobyli ściany starego dworca PKP w Nowym Sączu. Z chwilą rozpoczęcia remontu budynku poszły do konserwacji i obecnie, jako „nie pasujące” do nowego wystroju, znajdują się w Tarnowie, czekając w magazynie na chwilę, gdy zawisną na ścianach tamtejszego dworca kolejowego. Wydaje się, że warto byłoby odzyskać te dzieła, tak związane z naszym regionem. Pochodzą z początku wieku i mają też wartość zabytkową. Ich los spoczywa dziś w rękach Dyrekcji Okręgowej PKP.

● Gorlice, miasto o starych tradycjach przemysłowych i rozwiniętej kulturze robotniczej, ale może dziś zapewnić dobre rozrywy swoim mieszkańcom. Miejski Ośrodek Kultury, mieszczący się w odrestaurowanym Dworze Karwaciaków z początku XVI wieku, ma

zbyt ciasne pomieszczenia, by rozwinąć szeroką działalność. Brakuje też instruktorów. Działają głównie teatrykły lałkowskie, którego kilka przedstawień bajki „Orzeszek” według Marii Konowiczkiej cieszy się dużym powodzeniem wśród dzieci. Istnieje kilkuosobowy zespół tkactwa artystycznego i dwa młodzieżowe zespoły muzyczno-wokalne. Największą bolączką jest brak sal widowiskowej. Druga placówka — okazały Zakładowy Dom Kultury „Glinika” wymaga remontu. Braki finansowe, niedobór kadry sprawiły, iż działalność tu niemal zamarła. Orkiestra zakładowa, zespół regionalny „Pogorzenie”, prowadzony przez Henryka Kusia, to niemal wszystko. Ten stan rzeczy ulegnie jednak zmianie. Decyzja o utworzeniu Gorlickiego Centrum Kultury pęlczy te dwie placówki, a w finansowaniu współzestępiczyciel będą zarówno „Glinik”, jak i Wydział Kultury. Jest już dyrektor Centrum — Jan Wluzemko, dyrygent zakładowej orkiestry, poprzednio — dyrektor szkoły muzycznej w Gorlicach.

● Krzysztof Kułśkowy widocznie jest gołym okiem. Wystarczy spojrzeć na wirtuozki księgi. Pojawiają się jednak, oprócz „cegieł” zalegających półki, również książki wartościowe. Do takich należą zaliczyć prace Alfonsa Filara i Michała Leyki „Laury na śniegu”, poświęconą postaciom Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Jest to już trzecie wydanie. Faktograficzna opowieść o losach słynnych sportowców, ukazująca całą galerię ciekawych postaci zakopiańskich z okresu międzywojennego i czasów okupacji, wyposażona w liczne dokumentalne fotografie — jest cenną pozycją.

Nie szukajmy chimery doskonałości, lecz tylko tego, co możemy najlepiej.

J. J. Rousseau

Niepokoje napawają mnie zachwyty opatrzone wykrzyknikami w tytułach informacji prasowych typu: „W roku 2000 Warszawa będzie miastem dwumilionowym!”, „Kraków powitał 700-tysięcznego mieszkańca!”, „Nowy Sącz — Mamy już 70 tysięcy mieszkańców!”, „Taki tytuły i pomieszczone pod nimi informacje wzięły pod uwagę. Dla wielu stały się powodem do dumy. Podgrzewają lokalny patriotyzm. Mnie zaś fakt, że tak radośnie się nim powiewa, utwierdza w mniemaniu, iż dość powszechne jest niezrozumienie istoty tego, co nieścisłe się pod pojęciem: MIASTO. I nie chodzi mi tu o takie sobie zwykłe miasta, o miasta, w których wielu z nas żyje, ale o takie, którym każe się w sposób nadmierny rozwijać i nie ukierunkowaną ludzką ambicją zwrócić na ignorancję.

Popatrzcie proszę, co dzieje się dziś z naszymi miastami! Rozprzestrzeniają się na wszystkie strony w dziwnym porządku-nieładzie, pochłaniając pod swoje osiedla i dzielnice wciąż nowe obszary kwiatów niegdyś uprawami. Pną się ku niebu blokami, wieżowcami-punktowcami. A jednocześnie skupiają oddalając ludzi, przyczyniając się do rozluźnienia więzi międzyludzkich tak charakterystycznych dla tradycyjnych osiedleńców. Sprawiają dla nich stresy, fobie i wszystkie możliwe schorzenia współczesnej cywilizacji. Obruszają

się kłosa na mnie, powie, że przesadzam w czarnowidztwie, przedziśnią długą listę dobrodziejstw płynących z faktu istnienia miast. Wszak dzięki nim — powie — rozwinęła się cała nasza cywilizacja z jej kulturą, nauką, techniką i sztuką. W miastach wszak głównie skupiły się siły społeczne zdolne do zrywów rewolucyjnych od angielskiej rewolucji burżuazyjnej poczynając, a na rewolucjach społecznych kończąc. Zgodna. Miasta zawsze były i są jeszcze ośrodkami wszelkiego postępu (ale też konserwatyzmu), dając ludziom szansę na wygodniejsze i ciekawsze życie. Nie jestem tylko w pełni przekonany, czy na wystarczająco szczęśliwie.

Doskwierający nam od lat głód mieszkaniowy stworzył potrzebę zaspokojenia go. Ta zaś zaoocowała setkami osiedli mieszkaniowych o jednolitym wyrazie urbanistycznym i architektonicznym, prymitywnych w swej koncepcji, ale których samo już istnienie było powodem do radości. I tak oto z konieczności uczyniono cnotę. A ja pytam: coż te osiedla-blokowiska pod względem estetycznym sobą prezentują, co dają ludzom poza dachem nad głową? Ile mają one wspólnego z funkcjonalnością i swojskością miejskich struktur starszego typu? Bardzo, ale to bardzo niewiele. Popatrzcie na te zbiorowiska identycznych bloków postawianych w surowym orydku na wielkich placach ćwiczeń naszej współczesności! Na to, jak oddziennie potrzebę przedzierać pomiędzy nimi w określonych porach dnia i kierunkach gromady ludzkie: do i z przystanków autobusowych, do i z supersamochodów, sklepów-gigantów, do szkół, przedszkoli i z powrotem! Zobaczenie, że dla ludzi z osiedli istnieją tylko punkty docelowe oraz monotonia bloków i pustych przestrzeni pomiędzy nimi. Pozbawiono ich różnorodności wirtyn sklepów normalnej miejskiej ulicy, ulicznego rozgwaru, krzątań, zaułków mrocznych i tajemniczych, niespodzianek. Żadne ze znanych mi osiedli nie posiada os-

Andrzej B. Krupiński

Miasto —

ganizującej, kształkującej ludzkie postawy, pozytywne odruclia i więzi międzyludzkie przestrzeni społecznej, jaką są na przykład pryncypalne ulice, rynki i place Nowego Sącza, Nowego Targu, Zakopanego, Gorlic, Limanowej, choćby taka Jagiellońska czy Krupówki. Rozbudowując zatem nasze miasta w dotychczasowy sposób, dodając do nich wciąż nowe osiedla, tak samo bezosobowe jak i te wzmianowane, jednostronnie funkcjonalne, zapewnimy wprawdzie ludzom srogo-dachy nad głowami, ale nie poza tym. Dlatego właśnie niepokoją mnie informacje, że miasta rozbudowują się nieopatrzywanie i jak rak toczą nierzadko naszego środowiska.

Najwyższy zatem już czas zastanowić się nad tym zjawiskiem, gdyż zaliczyć je można do najgroźniejszych chorób naszej cywilizacji. A przecież nie możemy tolerować jej w nieskończoność, bo nas pochłonie, zadawi betonem, spalić nami samochodów, dynamy z kominów, ściekami kulturalnymi i przemyłowymi, zatraci nas życie w nieustannym dochodzeniu i dojeżdżaniu, w ślupiu po kolejkach sklepowych, w oczekiwaniu na usługi. Wreszcie oddali ludzi od siebie, od kultury i od przyrody. A jest to groźba całkiem realna, zaś dzień jej spełnienia nie tak daleko odległy. Wielu z nas, poddawając analizie swój dzień powszedni, może samodzielnie to stwierdzić. Rzecz jednak w tym, że ludzi w miastach przybývá, że wielu z tych, którzy w nich

Jerzy Masior

Ewa z Miasteczka

Tvoja twarz biała
to miasteczko było czy jest
wskrzeszasz je na pożytek komu
jeśli chrzest wodą z Jordanu
był tlenem płonących pochodni Bełce
obfitości popiołów
lotnych w hebrajskie nieba.
Różo miasteczka — lzo sucha
bez źródła jarmulkowego cierpienia
kolece koleczastych kołających
zamkniętych przestrzeni
torów peronów ramp ognistych
dokąd oni szli na łowy
lulala aj wam bum
zbrojni w swoje szabrowe namroczenia
lulala aj wam bum
w swoje smukłe piszele
Już nawet nie protestu

Tvoja twarz z pogranicza czeswendi

dłonie kołyski
usta dzwoneczki
przezroczyste pieluski czas

więc w imię jakiego boga hulasa
komu tak słodziutko
komu tak cichutko
komu chrypsiz „Gott mit uns”
i ustawiasz Go po stronach
w konwencji trustów i karteli wojny
ty — bezimienna wobec historii
Ingele-Mengele
w romansie krwistopurpurowym
zaceruj rękę na rynku miasteczka
zamknij zamknij usta
księżniczko słowa
nie wódz nas na pokuszenie
Abrahamowych przykazań
z których dziś sypie się mialkość
by nasączyć krew wieczną
by spełniać ofiarę przypomnienia
wina na dziś

Tvoja twarz ciemna

śpiewasz kwitlis tylko sobie
nie akceptuję twoich nut
i twojego palosu
Jesteś przeciw mnie
ale czy z nimi?
Frykownymi dzwonisz dzwoneczkami
siedmioną gąsieniec świecami
tvoja róża siostra zakwita z popiołów
twoje kołysanie-lulanie
jego zmartwychwstanie

chcesz żyć przez śmieć
chcesz kochać przez nienawiść
chcesz być Bogiem Isaaka
sędzią Kaina
prochem Majdanka
dlaczego nie kończysz
dlaczego nie przystajesz
gdzie twoja lokomotywa
wymyka się latem
pędząc w ból pamiętania

nie pal słowami
nie płacz wargami
nie krzyż milcząc
oszczędź piekających snów
Ewo... Ewo...
kim ty jesteś
brzęczącą muchą
agentem połów
linikiem kół bydlęcych wagonów
pokusa ludzkiej odwagi
antywojennym płacidełm...
tiku tiku tak
tiku tiku tak.

W dniu 21 września, w Klubie Sądceckich Łachów, w ramach „Jesieni Łachowskiej 1982” Ewa Stawowicz wystąpiła z monodramem „Miasteczko” w reżyserii i adaptacji Andrzeja Górzczyka.

Rok szkolny już wartko się toczy. Rozkrzyczane gromadki skrajem dróg wiejskich lub na skróty między blokami osiedli w miastach zdążają do szkoły. Jeszcze ślady opalenizny na ich twarzach, jeszcze wciąż energia w nich drzemie, jeszcze tematem rozmów są przygody wakacyjne, ale już powoli wsączają się do świadomości surowe refleksje rzeczywistości szkolnej i domowej. Już niedługo ostatecznie wejdą w kierat żmudnej roboty szkolnej, wykonywać będą tysiące poleceń i zadań, nie zawsze świadome w jakim celu, już niedługo doskwierać im będzie napięta i nerwowa atmosfera stwarzana przez dorosłych domowników — często zgrzyliwych, nieczadowolonych, zaginionych. Wkrótce też narodzi się w głowie niejednego ucznia dręczące pytanie, do jakiej się staraj szkoły średniej lub zawodowej, jaki wybierać zawód? Zniknie opalenizna, dzień po dniu ulewać będzie energia, a przypływać zmęczenie.

Kiedy się człowiek przygląda rozkrzyczanym gromadkom dzieci, siedząc na ławce, poddając twarz działaniu wciąż jeszcze niekiedy grzejącego słońca, zaczyna snuć marzenia.

Marzy mu się taka szkoła, do której dzieci i młodzież uczęszczać chętnie i bez lęku. Znajdują w niej uśmiechniętych i życzliwych nauczycieli, przestronne, widne, czyste i dobrze wyposażone klasy i pracownice. Poznają smak wiedzy i tej bardzo interesującej, i tej odległej od ich zainteresowań, uczą się samodzielnego poznawania, rozwiązywania, dowiadawania. Mają prawo poddać coś w wątpliwość, nie zgody się z nauczycielem, bez lęku przedstawić własny punkt widzenia. Z

STANISŁAW PALKA

Marzenia

dnia na dzień coraz lepiej posługują się językiem mówionym i pisany. Z miesiąca na miesiąc wciąga je przygoda intelektualna związana z pokonywaniem nieznanych obszarów wiedzy, poznawania układu planet i budowy komórki roślinnej. Próbuja swoich sił w twórczości plastycznej i muzycznej, sprawdzają i rozwijają swoje możliwości fizyczne na zajęciach sportowych, poznają kulturę i sztukę najbliższego regionu, obcując z nią na co dzień w szkole i poza szkołą. Zapoznają się z problemami środowiska, w którym usytuowana jest szkoła, zastanawiają się nad tym, jak zmienić, ulepszyć warunki życia w tym środowisku.

Marzy się człowiekowi taki dom rodzinny, w którym obowiązki uczniowskie traktuje się poważnie, znajduje czas na zapoznanie się z kłopotami i radościami dziecka, wydziela pomieszczenie do jego dyspozycji, nie przeszkadza się dziecku w odrabianiu przez nie zadań domowych, przejawia żywiliwe zainteresowanie jego osiągnięciami szkolnymi, chwali się sukcesy, podnosi na duchu w momentach niepewności, wyznacza pewne obowiązki domowe, traktuje ucznia jako równorzędnego i odpowiedzialnego domownika.

Marzy się człowiekowi taka działalność organizacji młodzieżowych, w której niewiele będzie nadległego fasonu, akademickości, dretowego gadania, a du-

żo działań zbieżnych z aktywnością młodego człowieka nastawionego na poznawanie siebie i świata, zmienianie, przekształcanie, przeżywanie radości, przygody, dreszczu emocji i tajemniczości, wspólnoty z innymi osobami. Działalność nastawiona na uruchamianie aktywności dzieci i młodzieży w sensownym kierunku i korzystnych formach — w tym także i przede wszystkim w formie różnorodnej pracy fizycznej na rzecz klasy, szkoły, środowiska lokalnego czy kraju.

Marzy się człowiekowi jeszcze wiele innych spraw związanych z pracą dydaktyczną i wychowawczą. Na koniec przychodzi refleksja: przecież te marzenia są w pełni zbieżne ze wskazaniami współczesnej pedagogiki. Te wskazania — głęboko uzasadnione nie tylko naukowo, lecz i społecznie — nie są zamknięte w tajemnych sejfach, lecz znane są i kadryze nauczającej, i działaczom organizacji młodzieżowych, i znacznej części rodziców. Gdyby więc spróbować — wbrew różnym barierom oraz zwykłej niechęci ludzkiej — przenieść je ze sfery teorii i marzeń do codziennej rzeczywistości, byłoby to ogromny krok naprzód w dziele edukacji narodowej. Gdyby to czynić już teraz, zapewne dzisiaj dzieci i młodzież, doszedłszy do wieku dorosłego, kształtowałyby życie społeczne, gospodarstwo, kulturalne Polski w taki sposób, że nie byłoby w nim czasu i ochoty ani na emigrację zewnętrzną, ani na „emigrację wewnętrzną” (jak się to dziś modnie i subtelnie nazywa). Gdyby!

Przy ulicy Kościeliskiej w Zakopanem stoi „Koliba” — dom, który jest pierwszym obiektem wykonanym według projektu Stanisława Witkiewicza. Budynek ten jest własnością Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych i był dzierżawiony przez wydział oświaty na Dom Dziecka. Zaniedbany, przez długi czas niszczył, doszło nawet do zawalenia się mostu wiodącego z ulicy Kościeliskiej do „Koliby”. Wówczas umieszczono tabliczkę: „Przejście wzbronione”.

Zakopiańska „KOLIBA”

W ubiegłym roku, piętnastego listopada, Państwowy Dom Dziecka został przeniesiony do „Patrii”, przy ulicy Partyzanów, a „Kolibę” władze miasta przekazały z końcem sierpnia Muzeum Tatrzańskiemu w tymczasowe użytkowanie, aby zabezpieczyć budynek przed dalszą dewastacją.

Tadeusz Szczepanek, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego powiedział: — „Przejeżdżamy „Kolibę”, żeby zabezpieczyć substancję budynku zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną oraz stworzyć program jego konserwacji. O przyszłym użytkowaniu obiektu powinniśmy zdecydować fachowcy dane.”

Myślę, że „Koliba” zostanie właściwie zagospodarowana, a władze miasta mając na uwadze skromną bazę lokalową placówek kulturalnych w Zakopanem zechcą w przyszłości odpowiednio wykorzystać ten zabytkowy obiekt.

(SK)

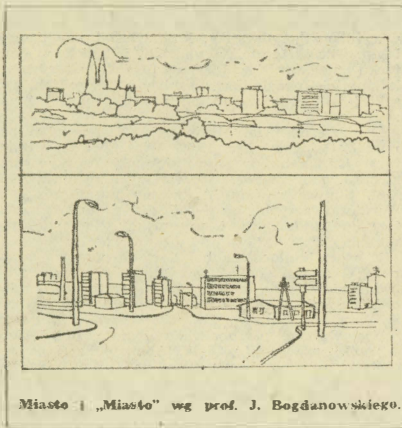
Nasze miasta (2)

zwierciadło czasu?

Już mieszkają, oczekują niecierpliwie na własne „Mi”. A zatem budować nowe domy trzeba. I to nie dla hura-optimistycznych wykrywców, dla statystyk, lecz dla ludzi. Z myślą o zaspokojeniu wszystkich ich potrzeb, także estetycznych.

Podsumując decyzję o budowie wielorodzinnego domu mieszkalnego lub osiedla trzeba posłużyć się planem. Ten zaś — jak stwierdził T. Kotarbiński — „winien być celowy, to znaczy: winien być przydatny do tego celu, do którego został zrobiony”. Plan taki musi uwzględniać fakt, że przeciętny człowiek tylko 15 proc. swojego tygodniowego zasobu czasu poświęca na pracę. Drugie 15 proc. na sen. Pozostałe zaś 70 proc. na dojazdy z pracy i do pracy, na zakupy, relaks, zaspokajanie potrzeb duchowych, kulturalnych, towarzyskich, na sport. Trzeba zatem stworzyć mu warunki sprzyjające do optymalnego wykorzystania czasu przeznaczanego na pracę, sen, odpoczynek, kulturę itd. sprowadzając do niezbędnego minimum jego straty na dojazdy, wystawiane w kolejkach, oczekiwanie na usługi.

Znawcy przedmiotu twierdzą, iż jedynie miasta o niewielkiej i średniej wielkości stwarzają swoim mieszkańcom szansę na godziwe życie. Preferują zatem miasta o pojemności 20 do 500 tysięcy mieszkańców. Ponadto zalecają raczej niską i średnią zabudowę, umożliwiającą człowiekowi kontaktowa-



Miasto i „Miasto” wg prof. J. Bogdanowskiego.

nie się z otoczeniem i przyrodą. Wskazują też na konieczność równomiernego rozmieszczenia najróżnorodniejszych usług po zespołach osiedleńczych i odchodzenie od gigantycznych pawilonów handlowych i usługowych, które najczęściej składają się z elementów wyodrębnionych ze struktury miasta czy osiedla. Niestety, postulaty ich zamierzają w mroczach nieczytelnego lub pod presją „rachunku ekonomicznego” wytrącającego możliwości dnia dzisiejszego.

Nieszczęście naszych miast i osiedli polega i na tym, że nie urbanisci i architekci są ich rzeczywistymi twórcami, a ktoś zupełnie inny, ktoś wydający decyzje. Po nim przychodzi ludzie interesu o głosach tubalnych. Specjalistom, a więc urbanistom i architektom, pozostaje do spełnienia ostateczna posługa, kiedy już nastąpił zgod idea miasta czy osiedla dla LUDZI. A tak chciałbym mieć możliwość kupienia chleba w jednej z dziesięciu piekarni, pogapić się podczas spaceru czy wracając z pracy do domu na zapelnione różnolactwami wystawy sklepów i sklepików, wypić kawę w przystępnej kawiarce, pojeść do jednego z klubów mojego osiedla lub do kina znajdującego się dwa domy dalej od mojego, móc otworzyć okno na piękny lub chociażby interesujący pejzaż. Bardzo tym tego chciał. Niestety, póki co, muszę patrzeć na księżycowy krajobraz pobliskiego blokowiska, na przestrzenie pomiędzy punktowcami i mrówkowcami, po których hula wiatr przeganiający śmieci, wystawę w kolejkach wciągających się w osiedlowym super-samie i każdego dnia zastanawiać się nad tym, w którym to jest moje mieszkanie.

DINASTEC 7

wieszka — „wysłałem służbowo”. W sklepie spożywczym (nr 21) nie stwierdziliśmy ukrywania towarów. Personel, owszem, odkłada dla siebie groszek konserwowy, kakao, alkohol, ale wszystko jest wpisane w zeszyty zakupów pracowników. W myśl zarządzenia — pracownicy handlu mogą załupić w swoim sklepie 5 proc. masy towarowej. Żal elektryczny. Puste półki, brak urządzeń. To fakt, żadna kontrola tego nie załatwi. Kierownik, Władysław Pustulka, opowiada o dantejskich scenach, jakie towarzyszą każdorazowej dostawie towaru. — Wczoraj otrzymałem dziesięć parlek automatycznych. Trzy przetranszowały dla młodych małżeństw, jedną dla osoby niepełnosprawnej, trzy zamieniłem w ramach reklamacji. Do wolnej sprzedaży zostały trzy, pod drzwiami zaś stało kilkadziesiąt osób.

Przed sklepem z obuwem zamieszanie. Buty przywieźli o 11.30, zaś 13.00, a na zapleczu trwają gorączkowe pertraktacje w sprawie rozdziału towaru, nikt nie wie, ile przetranszować na sprzedaż talonową, ile do szkół, ile zaś do wolnej sprzedaży. Kierowniczka, Helena Mrówka, wiedziała o dostawie przed miesiącem. Klienci stoją przed sklepem i nie wiedzą, czy warto czekać i kiedy sklep będzie otwarty.

— Bezmisyłność i bezduszność — denerwuje się por. Głanowski. — A ponadto znakomita okazja do spekulacji.

W restauracji „Pod Smrekami” w Koszarzyskach nie zastajemy ani kierowniczkę, ani jej zastępczyni. Księgowa rozkłada beznadziejnie ręce. Chcemy iść do kuchni; niestety, brak fartuchów. Magazynier zamknięte, klucze ma tylko kierowniczka. — A gdyby wybuchł pożar? — pyta por. Głanowski. Brak odpowiedzi. Wzrok błęzi gdzieś po suficie.

Maria Czernik z PIH-u stwierdza brak 4 książeczek zdrowia, 3 są nieaktualne. Afera wybuchła w kuchni. W kotle z fasolką po bretońsku niedobór przewidzianej w recepturze kielbasy. W sumie na 10 porcjach około 150—200 złotych zysku. Szefowa kuchni ukradkiem dorzucą brakującą wedlinę. Dziś akurat kontrola zauważyła zanizanie wsadu mięsnego. A wczoraj? A jutro? Czyżby jedynym lekarstwem na nieuczciwość było postawienie przy każdym pracowniku kontrolera?

Po godzinie wbiega zdyszana zastępczyni kierowniczkę. Ktoś powiadomił ją o kontroli. Prowadzi do magazynu, w którym brak faktur. — Jak więc mamy stwierdzić ewentualne niedobory? — pyta por. Głanowski. Nikt nie wie, ile jest kieliszków, talerzy, proszków do prania. Ponadto raz straszliwy nieporządek.

— Za taki bałagan magazynier w wojsku dostaje 10 dni aresztu...

W pudle z rumuńskimi szampanami odkrywają 1050 złotych. Ktoś wziął dwie butelki (po 520 zł za sztukę) i zostawił pieniądze.

- Czyje to pieniądze?
- Nie wiem.
- Kto dysponuje kluczami?
- Tylko ja.
- A więc krasnoludzie?

Kpt. Marek Staniec powraca z ośrodka zdrowia z bólem głowy. — Zastaliśmy tam obraz nędzy i rozpaczy. Brak światła, powykręcane żarówki, zacieki, fekalia w piwnicach, zdezastowane płytki PCV, niesprawna instalacja odgromowa, wyrwane gniazda, zniszczone klamki, krany. Niestety, kierownik tej placówki wyjechał służbowo i nikt nie był w stanie odpowiedzieć na nasze pytania.

— Ośrodek jest w trakcie remontu — powie później na podsumowującej odpowie naczelnik Cycoń, próbując tłumaczyć zastane przez grupę kpt. Stanciecia niedbalstwo.

— Remont, panie naczelniku, a nawet trzęsienie ziemi, nie usprawiedliwia takich zaniechań wobec społecznego mienia — stwierdzi mjr Henryk Wasiek.

Najlepsze wrażenie robią — magazyn interwencyjny GS-u, dom czasowy „Koliba” i tartak spółdzielni inwalidów, który w sierpniu kontrolował gen. Mróz. W magazynie tysiące worków z mąką, cukrem i solą, paczki z masłem i jajkami poukładane we wzorowym porządku. Wyrzutowe ważenie: wszystko zgadza się co do deka. Kierowniczka, Aniela Ordyniak, ze znanstwem wyjaśnia tajniki działania instalacji przeciwpożarowej. W tartaku warunki sanitarne — pomimo starych i ciasnych pomieszczeń — bez zarzutu. Kierownictwo walczy z hałasem — hale produkcyjne wyłożono wygłuszającą wykładziną. Czysto i schludnie. I ewentualnie: maszyna parowa z 1929 roku pracuje idealnie...

Niedostatecznie wypadają oceny zaplecza socjalnego i pomieszczeń produkcyjnych w SKR-ze i rozełwni wód. Drogi przeciwpożarowe zastawione, zniszczone kuby na śnieci i szafki, wystające przewody elektryczne, brudne tablice z apelami Wałęsy. Nie ma się gdzie umyć ani zjeść. Sprawa nie cierpiąca zwłok: w rozełwni nie działa instalacja elektrofiltru. Zakład emituje sporą ilość trujących pyłów. Kpt. Staniec zatrzymuje w SKR-ze kierowcę, Jana Bagnickiego, który jeżdżąc ciągnikiem rozpuszcza przejechane kilometry na „żuka”, bo tak się lepiej mu opłaca.

— Dziwi mnie straszna niemoc — mówi kpt. Staniec. — Niemoc, która jest dla pracowników SKR-u normalną. Popatrzcie, w fatynim stanie stoi betoniarz, z ogumienia wyszło powietrze, nikt się o nią nie martwi. Za rok pozostanie z niej kupa rdzy, podobnie jak z rozładowarki „Cyklop”, która również pozostawiona na pastwę losu.

I trochę humoru: traktorzysta, Stanisław Izmar-

ski, który podjechał ciągnikiem pod bramę SKR-u, w momencie kiedy ostrzegł wojskowych w zakładzie, wykonał karkołomny zwrot i po prostu uciekł.

Godz. 15.00 w urzędzie. Poszczególne grupy re-lacjonują przebieg kontroli. Zdziwienie majora Wasiała budzi fakt, że do żadnej placówki gastronomicznej nie dotarły zarządzenia wojewody i WKO dotyczące obniżki marż. Wszędzie panoszą się drożyzna. — Czyżby prezes Miziąny celowo przetrzymywał zarządzenie, aby półki co zwiększyć dochody? Odpowiedź otrzymamy w Nowym Sączu. Nie mam żadnych uprzedzeń, ale w spółdzielczości gminnej potrzebne są radykalne zmiany. Bez tego nie będzie atmosfery dobrej pracy.

Naczelnik Cycoń dziękuje za kontrolę: — Obecnie zawsze patrzę lepiej. Wasze uwagi pomagają nam uświadomić sobie nasze codzienne niedociągnięcia. Ludzie z zewnątrz mają jaśniejsze spojrzenie na wiele spraw.

Czy w głębi duszy myśli tak samo?

*

Mszana Dolna. Nauczeni wczorajszym doświadczeniem członkowie zespołu kontrolnego zabierają ze sobą kanapki. Urząd rozpoczyna dziś pracę o godz. 7.45. Józef Cieszyński stwierdza, że 12 pra-

wnica wzrostu zachorowań na zapalenie opon mózgowych w Mszanie Dolnej i okolicy.

Post scriptum: Niektórzy pracodawcy wyciągnęli z dekretu o stanie wojennym opaczne wnioski. Kierownik domu czasowego w Rabie Wyżnej, Henryk Bicz, z chwilą wprowadzenia stanu wojennego ogłosił w ośrodku jednoosobową dyktaturę. Docierają sygnały o drastycznym pogorszeniu się stosunków międzyludzkich w zakładzie z winy kierownika i jego żony. Barbara Szczyńska, kierowniczka recepcji otrzymała wypowiedzenie, ponieważ zbyt często zwracała uwagę na nieprawidłowości w prowadzeniu placówki. Leżą odwołaniem sprawy społeczne. Zaopatrzniowiec Jan Sowa bezskutecznie od 11 lipca upomina się o obywatelskie zasilek w związku z urodzeniem syna. Marek Szablowski przyczuca się do zawodu technologa żywienia. Pracuje od miesiąca. — Kierownik wezwał mnie i powiedział, abym sobie poszukał nowej pracy. Pytam dlaczego? Za dużo pan na mnie „nadaje” — słyszę w odpowiedzi. Opinię tę potwierdza Helena Korona, technolog żywienia: — Jesteśmy szycanowani i zastraszani, że to, że patrzymy kierownikowi na ręce.

Sprawą zajmuje się mjr Henryk Wasiek. Interesuje go przede wszystkim strona formalna — dokumenty i rachunki. Henryk Bicz prowadzi obok ośrodka hodowlę psów-wiktorów, która

DO INSPEKCJI

cowników nie podpisało listy obecności. Są też kilkunastominutowe spóźnienia.

Pierwsze kroki grupa kpt. Stanciecia kieruje do „Mebelmetu”. W lustracji spółdzielni towarzyszy nam niemal całe kierownictwo zakładu.

— Spółdzielnia była budowana dorywczo — mówi prezes Józef Zawada. — Co kilka lat przyparł do muru rosnącymi potrzebami stawiamy kolejne hale i warsztaty. Nasz majątek wynosi 86 mln złotych, a produkujemy rocznie towaru za pół miliarda. Z niepokojem myślę o zimie. Stara kotłownia w każdej chwili może ulec awarii. Koszt nowej — eksperci szacują na 100 mln. Bez pomocy z zewnątrz nie damy rady.

Czynności kontrolne kpt. Stanciecia są dokładne, rozmowy z pracownikami stanowcze, lecz taktowne. Z wykształcenia „samochodiarz”, doskonale orientuje się w szczegółowych problemach technicznych. Dobrą robotę pochwala. Zauważył każdy drobniaczek. Uwag jest sporo. Ręce opadają, gdy oglądamy skandalicznie zaniedbany szatnia dla kierowców i pomieszczenie krakowskiego „Suponu”, zdezastowane silniki, nieczynne wentylatory, rozbite świetlówki i tablice ogłoszeń. Nagminnie zjawisko: palące się w korytarzach, ubikacjach i magazynach lampy. Beztraska w podejściu do społecznych pieniędzy. W warsztatach szkolnych żadnych tablic behawioralnych, zauważamy uczniów spawających bez masek.

W magazynie elektryków dłuższy postój. Pawłecz z narzędziami kryje takie rarytasy: niezalegalizowane liczniki elektryczne (przygotowane do wyniesienia?), kilkanaście poszukiwanych żarówek rtęciowych i... szpulę nici oraz wspaniałe deski, których używa się do produkcji mebli. Brygadziści tłumaczy się, że nie zagląda do pawlaczki od lat. Kpt. Staniec patrzy na niego z niedowierzaniem: — Co to za gospodarz, który choćby raz w roku nie przegląda swojego poleśnika...

Niezadowolony jest chor. póż. Marek Kolibałka: — Komisja pożarowo-techniczna w tym zakładzie istnieje tylko na papierze.

Na peryferiach Mszany Dolnej odwiedzamy zakład usług mechanicznych miejscowego SKR-u. Powszechnie niechlubny w konserwacji i użytkowaniu sprzętu, w tym — deficytowych akumulatorów i ogumienia. Podjeżdża ciągnik. Krótkie oględziny maszyny. Egzamin z instrukcji obsługi u traktorzysty, Władysława Ciciaka, wypadła poniżej krytyki. — To, co pan wyprawia z ciągnikiem, zakrawa na zwykłe barbarzyństwo — mówi z oburzeniem kpt. Staniec.

W magazynie odkrycie, o którym powiadomiona zostanie komenda MO. SKR zamówił 98 par obuwia roboczego. Owszem, kilkadziesiąt par cholew i gumofillów leżało na półkach, jednakże w kantorku magazyniera Mariana Ogici odkrywamy kilkanaście par butów męskich i... damskich wysokiej jakości w pudełkach z wypisanymi już nazwiskami!

Ośrodek zdrowia. Mycie okien i generalne porządki. Dobiega godz. 15.00. Wieść o kontroli dotarła już chyba do wszystkich placówek w mieście. Nie stwierdzamy większych niedociągnięć. Kpt. Staniec wpisuje do notosu narzekania kierowniczkę przychodni: — Brakuje nam materiałów opatrunkowych i szpilek. Panowie, pomóżcie...

Z kontroli placówek handlowych powraca grupa por. Głanowskiego. Zmęczeni, zdęgotowani: — Skontrolowaliśmy sklepy GS-u, masarnie, zakład cukierniczy „Ola”, motel. Niestety, nie zauważyliśmy efektów poprzednich kontroli, nie zmobilizowały one personelu do dbałości o mienie i warunki pracy. W „Oli” komisję socjalną powołano dopiero dwa(1) tygodnie temu. Nie działają gaśnice, brakuje apteczki, uszędzie bałagan i brud. W masarni GS-u weterynarze pobrali 15 lipca próbkę wody, a dopiero 23 września wstrzymano produkcję. Być może tu tkwi tajem-

przynosi spory dochód. Nie słyszał nigdy, że na prowadzenie takiej hodowli trzeba legitymować się odpowiednim zezwoleniem.

- Czy pan karmi psy?
- Odpadam z kuchni domu czasowego.
- Czy pobiera je pan odpłatnie?
- Oczywiście.

W terenie księgowy mjr Wasiek odnajduje za ledwie dwa rachunki (za luty i czerwiec) na kwotę stu kilkadziesiąt złotych.

*

Gmina Sekowa. Sklep spożywczy dość dobrze zaopatrzony w artykuły pierwszej potrzeby. Chleb dowożą dopiero w południe. Na zapleczu przeziębione suchary. Inspektorzy zwracają uwagę na brak legalizacji odważników. Książka skarg i wniosków znajduje się od 5 września poza sklepem, u kierownika filii GS.

Smętny widok przedstawia mały bar. Brudno, podarte firanki, brak środków czystości, rol się od much. Tu również odważniki i waga nielegalizowane od dawna.

W sklepie gospodarczym od rana przyjęcie towaru. Przywieziono lampy naftowe, suszarki do włosów, szklanki. Starszy sierżant Tadeusz Burkat sprawdza towar na zapleczu i w sklepie. Nie ma zastrzeżeń. Inspektor handlu, Stanisław Ubiechajew oraz inspektor PIH, Jerzy Peszko, interesują się jakością towaru, warunkami sanitarnymi, sprzętem przeciwpożarowym, wyposażeniem apteczki. Do sklepu należy jeszcze magazyn, oddalony o kilka kroków, w którym znajdują się dwie lodówki, pralka automatyczna, piec akumulacyjny, małe narzędzia rolnicze, dwa ogrzewacze ciepłej wody, rower, motocykl i wielka sterta krzesel. — Nikt nie chce ich kupić — mówi kierowniczka. — Są za drogie. Nie zamawialiśmy ich.

Nas interesują znajdujące się tu, a poszukiwane przez klientów atrakcyjne towary.

— Od kiedy stoi ta pralka? — Już półtora miesiąca. Młode małżeństwo, które zamierzało ją kupić, zrezygnowało. Naczelnik zdecydował, że będzie za złoże. Jest chętny, oddał już 350 kg, jutro ma dowieźć resztę i zabrać pralkę.

— A co pan chce kupić? — pytamy starszego rolnika, który wsunął się za nami do magazynu. — Narzędzia rolnicze. Pralkę też bym kupił, bo córce się zepsuła stara. Oddam 600 kg zboża, ale nie wiem, czy to można za to dostać pralkę...

Podobna sytuacja z lodówkami. Kierowniczka sklepu zostaje zobowiązana do wywieśnienia w sklepie dokładnej informacji: jaki towar znajduje się w magazynie i na jakich warunkach można go kupić.

Jak informuje kierownik filii GS, zaplanowano skup 150 ton zboża. Do dziś skupiono około 50 ton. Słuchamy o dużych kłopotach w zaopatrzeniu rolników w proste narzędzia: — Wciąż brakuje widel i łopatek dla bydła. Jeden udao mi się wczoraj przywieźć z Warszawy... Jeśli możecie interweniować w Sączu, to niech nie przysyłają nam już dziecinnych butów. Mielśmy ich pod dostatkiem i sprzedawaliśmy poza reklamacją. Jeszcze są u świetlicy, w której uruchomiliśmy sprzedaż nadchodzących towarów do nieczynnego od kilku tygodni z powodu choroby kierowniczki s' epu tekstylnego. Potrzebne są buty gumowe i filcowe. Tych wciąż za mało.

Na placu punktu skupu żywa ruch. Plan skupu zostanie przekroczony. Rolnicy pozbawiają się bydła i trzody z braku pasz. Za ziemiaki, które nie było obrodziły, dostaje się dobrą zapłatę, więc lepiej sprzedać niż karmić nimi świnie.

Mundur powoduje, że zbiera się gromadka rolników. Zaczynają mówić: — Panie sierżancie, nie mamy czym przykryć dachu, dom skończył, iżnie jest, a u nas gołe krokwie. Zniszczą się zbierają przebiegające na strychu.

— Brakuje narzędzi do ciągników. Jak to jest

z tym zielonym światłem dla rolnictwa? Chyba w oczy świeci, a nie dla nas!

— Nie mamy zarówek. Jak chcę krociwy wydoić, to zabieram żarówkę z kuchni i idę do obory.

— Nie mam bućków dla dziecka. Proszę zobaczyć, w jakich sandałkach chodzi córka.

— Zarówki są w sklepie gospodarczym od tygodnia, buty dla dzieci kupicie w świetlicy, idźcie tam zaraz — informują inspektorzy. — Czy nie wiedzicie, że butów jest pod dostatkiem?

— Skąd mamy wiedzieć. Mieszkamy daleko, w Bartnie. W naszym sklepie poza żywnością nic nie można kupić. Nie możemy codziennie jeździć do gminy. Dla nas nie ma. Wszystko dla Sękowej. My to jesteśmy wsiółki i chamy.

Zaniepokojeni rozbieżnością informacji o butach udajemy się do punktu sprzedaży w świetlicy. Po drodze spotykamy matkę z córeczką. Rozczarowane młyny: Nie możemy kupić. Zamknięte.

Sprzedają w świetlicy zajmują się kierowniczką sklepu gospodarczego, która jest zajęta w tej chwili przyjęciem towaru w swojej placówce. Mimo to ściszają prosy ją o obsłużenie klientów. Kilka kobiet przy oknie wyciąga ręce po botki, bluzeczki, piżamki. Niejasną sprawę, czy te buty to ma talony, czy poza reglamentacją, wyjaśnia kierowniczka GS: — Bez talonów! — Jak to bez? Kilka dni temu kupowałam na talony!

— Co można kupić za te sprzedane woty? — pytają rolnicy. — Mam 200 tysięcy w kieszeni i co mam z tym zrobić. Tyle rzeczy potrzebuje.

Gdy wiśsiadamy do samochodu podchodzi młody człowiek i mówi: — Przyjeżdżacie częściej do Sękowej. W tych sklepach to różnie się dzieje.

*

W Wapiennym w drzwiach sklepu kartka: „Jeśli u lekarza, sklep nieczynny do 28”. W sklepie nr 30 w Męcinie Małej poza chlebem, który dozwolony jest z Zagórzan co dwa dni, w zasadzie zaopatrzenie dobre. Nie brak podstawowych artykułów. Na zapleczu znów przeterminowane suchary. Inspektorzy stwierdzają obecność grzybli. W Męcinie Wielkiej sytuacja podobna. W Siarach klienci głośno chwalą swój sklep. Rzeczywiście jest spory wybór towarów, czysto i miło. Natomiast w barze zaskakuje nas cena kawy. Kilka godzin wcześniej pililiśmy o połowę tańszą kawę w restauracji gorlickiego hotelu „Victoria”. Mimo wczesnej godziny był tam spory wybór ciepłych dań, a bufet ciężki oko świeżymi kanapkami i sałatkami!

Z dwoma podkomisjami, które badały działanie zakładów pracy (kpt. Tadeusz Krotos, Bogumiła Myjak z Sanepidu i Bogusław Sipok z Wydziału Zatrudnienia) oraz funkcjonowanie administracji (major Ryszard Plak i Krystyna Gabrys z Wydziału Kontroli i Instruktażu) spotykamy się w Urzędzie Gminy. Kontrola poddano ośrodek zdrowia, zbiorczą szkołę gminną, rolnicze spółdzielnie produkcyjne w Męcinie Wielkiej i Ropicy oraz stadninę koni i ośrodek wypoczynkowy w Siarach.

Największe zastrzeżenia budzi rolnicza spółdzielnia produkcyjna w Męcinie Wielkiej. Stwierdzono marnotrawstwo, ogólny nieporządek, porzucane konstrukcje wiaty, niekonserwowane maszyny, przechowywanie pasz w pomieszczeniach z nieszczelnymi dachami, fatalny stan instalacji elektrycznych, niekompletny sprzęt gaszący. Rolnicza spółdzielnia produkcyjna w Ropicy nie ma lepszych warunków, ale widać tu starania o ludzi i majątek. Mandatem za brak porządku i czystości w piwnicach ośrodka wypoczynkowego w Siarach została ukarana jego kierowniczka.

Sporo zastrzeżeń budzi praca tutejszej administracji. O wszystkich brakach i niedociągnięciach w gminie został poinformowany sekretarz Urzędu, który obiecał szybkie usunięcie usterek.

*

W tym samym składzie ruszamy następnego dnia do Krynicy. W niemal wszystkich kontrolowanych jednostkach stwierdzono poważny brak dyscypliny. Pracownicy zasiadają za biurkami kilkanaście minut po godzinie rozpoczęcia pracy. Część dojeżdżająca do Krynicy jest usprawiedliwiona: szwankuje komunikacja.

Podkomisja do spraw handlu zaczyna pracę od sklepu spożywczego nr 10. Czysto tu, wszystkie towary znajdujące się w magazynie są w sprzedaży. Dobre zaopatrzenie. Świeży chleb, bułki, kilka gatunków sera, kawa naturalna, herbata, wyroby cukiernicze, margaryna, masło. Równie dobre wrażenie sprawia sklep mięsny nr 26 przy ulicy Bieruta. Gorzej jest w sklepie mięsny nr 12, gdzie na zapleczu panuje nieład, brak starość o czystość. W sklepie tekstylnym, nie stwierdzono żadnych uchybień — w magazynie pusto, w sklepie niewielka ilość towarów. W dużym sklepie spożywczym nr 1 brak herbaty. Hurt zaopatruje sklep w poniedziałki. Zważywszy, że to środek, klienci będą zmuszeni przez kilka dni szukać herbaty w innych sklepach. Gdy st. sierż. Burkat pyta, czy zgłoszono brak herbaty w hurcie, pada odpowiedź, że tak, ale w chwilę później okazuje się, że to nieprawda. Udało się jednak nakłonić panią kierowniczkę, by zdzwoniła do centrali i poprosiła o dodatkową dostawę.

W „Hawanie” w kawiarni i restauracji czysto i schludnie. Zapleczu wypada gorzej. Brak sprzątań i pomywaków. W barze szybkiej obsługi — brudne podłogi. Niektóre magazyny wymagają natychmiastowego posprzątania. Instalacje elektryczne niestaranie konserwowane.

Kierowniczka sklepu gospodarczego narzeka na brak poszukiwanych towarów takich jak szklanki, talerze, garnki. Ma nadwyżki proszków do prania i obawia się, że ulegną przeterminowaniu.

Dom Towarowy „Perla” zyskuje pozytywną opinię kontrolujących. Niektóre towary są oddalone o godzinę popołudniową. 30 proc. atrakcyjnych

towarów (jak bielizna, rajstopy i sweterki) sprzedano szybko po otwarciu sklepu.

W biurowych pomieszczeniach Państwowego Ośrodka Maszynowego panuje nieład. Na podłogach papiery, brudne naczynie po śniadaniu, wylające ze ścian gniazda. W halach niekompletne oświetlenie, maszyny niekonserwowane, brak wydzielonych miejsc do palenia papierosów, nie ma instrukcji obsługi maszyn, brak miejsca na złom użytkowy.

Wykonanie planu remontów wewnętrznych zrealizowano tu w 70 proc., a zaleceń poinpekcyjnych — w 30 proc. Ostrą krytykę Ośrodka lagodzi nieco inspektor zatrudnienia, wysoko oceniając pracę komisji socjalnej.

W reżimie ostatni dzień pracy przed generalnym remontem. Mimo niezwykle ciężkich warunków praca przebiega sprawnie. Krytyczanie przez najbliższy miesiąc będą zaopatrywani w miarę i wędliny przez Limanową.

Bardzo dozwolona wypada MPGK. Wizytujemy stację ujęcia i uzdatniania wody oraz oczyszczalnię ścieków w Podrożniku. Oba obiekty są bez zarzutu. Nicco uwag pada pod adresem warsztatów, ale są one w stanie likwidacji, a za kilka dni przenoszą się do nowych pomieszczeń w Krynicy Dolnej. Komisja socjalna działa bardzo doborze.

Ostatni z kontrolowanych tego dnia zakładów to mleczarnia. Budynek stary, trudne warunki pracy. Niektóre z zaleceń poinpekcyjnych są wykonane. Sporo jednak pozostaje do zrobienia — mleczarnia musi przetrwać jeszcze kilka lat. Od przyszłego roku zaczyna się budowa nowej. Jeden z pracowników powiedział nam: — My upadamy i mleczarnia upadła. Prezes chociaż pracuje tu od maja, stracił już 12 kg i jeździło po niego pogotowie.

W Urzędzie Miasta przekazanie spostrzeżeń zastępcy naczelnika, Ryszardowi Szumowskiemu. W wielu zakładach za mało dbałości o sprzęt przeciwpożarowy, nie instalacje elektryczne, brak planów szkoleń, mała znajomość przepisów. Ciepłe słowa o pracy Urzędu Miasta i Gminy: zalecenia Inspekcji Sił Zbrojnych i Wojewody są zrealizowane w 100 proc.

*

Gmina czorszyńska żyje w warunkach bardzo specyficznych: od dziesięcioleci „siedzi się tu na waliżkach”. Dyskusje wokół budowy zapory na Dunajcu i stale przesuwane decyzje z nią związane powodują, że ludzie nie mogą inwestować w swe gospodarstwa, a władze — w rozwój regionu. Maniowy, Kluszkowce, Czorsztyn — to przecież tereny, które częściowo znajdują się pod wodą. Nielatwe problemy związane z przenoszeniem mieszkańców i gospodarstw poza strefę zalewową pochłaniają wiele energii i środków.

Inspektorzy z wojskowej grupy operacyjnej: ppłk Jan Pulka, kpt. inż. Andrzej Czabanowski, ppor. Tomasz Szklński oraz mł. chor. ppor. Janusz Małec z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, którzy wyruszyli na kontrolę gminy Czorsztyn, są świadkami tej nietypowej sytuacji i biorą ją pod uwagę dokonując oceny. Biorą jednak pod uwagę również i to, że dopóki ludzie tu żyją i pracują — musi się to odbywać w warunkach odpowiadających wymogom bezpieczeństwa, higieny, porządku, ładu i prawa.

Pierwsze kroki kierujemy do GS-owskiej Wytłórnicy Wód Gazowanych. Inspekcja Sił Zbrojnych tu nie trafiała. „A szkoda — mówi ppor. Szklński, — zjrzawszy do budynku. — Mieliby co robić”. Zaleceń poinpekcyjnych, jakie powinny być otrzymać wszystkie placówki, kierowniczka nie zna. „Ja w Zarządzie” — wyjaśnia. Zalecenia ostatniej kontroli wewnętrznej? Znotowane w książce, ale bez terminów wykonania. Czy dlatego w apteczce nadal brak podstawowych leków? Zresztą może i lepiej, bo w tej szafce pełnej zapleśniałych buteleczek i środków opatrunkowych załoby chować dobre lekarstwa.

Lista obecności pracowników — niewypełniona; brak wpisów obecności, brak nawet — nazwisk — znajdujących się na niej jedynie „fizyczne”. Książeczki zdrowia (a jest to zakład produkujący środki spożywcze) nieaktualne — w jednej zaś sfalszowana przez właścicielkę data badania.

Produkcja chwilowo nie idzie — dopiero o godz. 9.15 przyszła pracownica, bez której nie można było zacząć. Powinna być o godz. 7.00. Część zdewastowanych urządzeń czeka na naprawę — niektóre podobno już ponad dwa lata. Inne działają na „słowo honoru”. Po instalacje, zwałszcza elektryczne, grożą w każdej chwili awarii. Ściany wilgotne — ale i zwyczajnie brudne, podobnie jak maszyny. Trudno uwierzyć, że malowano je w czerwcu. „Wykonawca takiego remontu powinien za to zapłacić!” — mówi porucznik. — To jest zwykłe partactwo!”

Za oknami — bez siatek ochronnych! — śmietnik: boks nieosłonięty, skąd wylatują roje much. Pokój śniadaniowy nie zachęca do jedzenia. Butelki — nawet te już ustawione na maszynę do rozlewania płynów — czystością nie grzeszą. Szczotki w myjni, podobno wczoraj wymieniane, nie robią korzystnego wrażenia.

Porucznik z oburzeniem ociera ręce uprane lepikiem — to źle składowany kwas cytrynowy.

— Czy pani ma świadomość, że tu się produkuje artykuły do spożycia? — pyta kierowniczkę, przeżarty tym, co widzi.

Za godzinę przyjeżdżamy tu raz jeszcze, by zbadać jakość zakupionego przez porucznika w czorszyńskim sklepie napoju zwanego „Sądcańka”.

Procent ekstraktu powinien wynosić 8, jest — niecałe 6. Porucznik stwierdza to osobiście, stuczywszy najpierw „bój” o przyrząd pomiarowy, którego szukano, a potem o czystą szklarkę, którą można by przetrzeć szklą. Próbuje porozumieć się telefonicznie z prezesem GS — niestety, telefon milczy. Przez cały dzień nie udało nam się porozumieć z żadnego telefonu w gminie. We wszystkich cisza. To podobno „normalne”.

— Będę wnioskował o zamknięcie zakładu ze względu na stan sanitarno-higieniczny — mówi ppor. Szklński na pożegnanie.

... A na ścianie „biura” wiszą dwa dyplomy za osiągnięcia tego samego zakładu — w roku 1976.

*

Szkoła Podstawowa Kluszkowce — filia Czorszyńska. Około 30 uczniów klas 0—4. 2 pełne etaty i 2 półetaty nauczycielskie. Stary budynek drewniany, a zabezpieczenie przeciwpożarowe fatalne: dwa wiadra — bez zbiornika wody, dwie łopaty — bez piasku. Plan ewakuacji? Pomoce naukowe? „Nie najgorzej” — odpowiada kierownik i wylicza: telewizor, grafoskop... Gdzie je trzyma? — część w szafie w izbie szkolnej, telewizor — we własnym mieszkaniu.

— „Więc jak dzieci z tego korzystają? — pyta porucznik. — Trudno mi uwierzyć, by wpuszczal je pan na te dywany.”

Rozkładu tygodniowego lekcji nie ma. — „W Kluszkowcach” — mówi kierownik. Późniejsza wizyta w Kluszkowcach wykazała, że w szkole zbiorczej — także brak owych planów. Porucznik nawet nie komentuje tego faktu.

Apteczka szkolna — nie zabezpieczona. Nawet dziś, po głośnej tragedii, jaka wydarzyła się w Łopusznej, gdzie dzieci zatruli się znalezionymi lekami.

Godła państwowego na honorowym miejscu w klasie też nie ma.

*

Sklepy: nr 1 w Czorsztynie — piękna duża chłodnia nie wykorzystana. — „Ja mocno mrozi” — mówi kierowniczka. „Ale masło, smalec, margaryna można w niej przechowywać!” — stwierdza kpt. Czabanowski. — Nie muszą jełczeć na półkach?” — Na zapleczu ukryte towary: czekolada, marmolada. Nadmierne zapasy masła. Faktury wystawiane na drukach, które nie są drukami ścisłego zarachowania. Czyli okazała do nadużyć.

Nr 7 w Nowych Maniowach — brak oznaczeń rozdajcy cen: umowne, urzędowe, regulowane; brak informacji o zamiennikach. Kierowniczka tłumaczy, że była „na chorobowym”, dopiero przyszła, a obsługa tu jednoosobowa. Na zapleczu — piwo bez etykiet. W sklepie — cukierki nie wyłożone z pudła, częściowo ukryte przed okiem klientów. Lodówka nieczynna — podobno niedawno w Czorsztynie i okolicy była jakaś awaria napięcia w sieci elektrycznej, wywalilo wszystkie korki, popałoło wiele agregatów, kineskopów itp. — jeszcze nie wszystko zdołano naprawić.

Kiosk spożywczy w Kluszkowcach — gdyby nie muchy i przeterminowany olej — wszystko byłoby w porządku.

*

Czorszyńska restauracja „Pieniny”. Naczynia wyparzone, ale brak środków do ich mycia. Fatalne warunki pracy przy obrabianiu ziemniaków. Brak wentylacji, brud. O ubikacjach lepiej nie mówić —

Filia tejże restauracji — sezonowy bar w przystani flisackiej w Sromowcach dysponuje niewielkim zestawem dań, ale to podobno ze względu na schyłek sezonu. Gorzej, że w kuchni nie ma kalkulacji potraw, brak też dowodów dostawy. Fakt jak z innej epoki: bufetowa wydała „na słowo” flisakom skrzynkę piwa. Nie mogła sprzedać, bo nie mając dowodu dostawy nie znała ceny.

— „Brak tu zwykłej organizacji pracy — mówi kapitan. — Czy kierowniczka i jej zastępczyni muszą siedzieć w „Pieninach”, zamiast rozdzielić się, aby jedna nadzorowała bar w Sromowcach?”

*

Magazyn rozdzielnicy GS kryje m. in. kawę, kakao, kawę „Inke”, galanterię czekoladową, białą farbę olejną. W sklepach, niestety, tego nie ma. — Wieceprzes GS tłumaczy później, że wynika to z trudności dostarczenia towaru do najeleglejszych sklepów, np. w Hubie, lub z konieczności przetrzymywania towaru (kakao, kawa) dla placówek zbiorczego żywienia. Trudno jednak zrozumieć, czemu na terenie gminy nie obowiązują ogólnopolskie zarządzenia o przekazywaniu 15 września do wolnej sprzedaży artykułów tzw. użytku szkolnego.

*

Magazyn towarów masowych przedstawia obraz ogólnego nieładu i niegospodarności. Gatunki węgla — przemieszane, drut stalowy razem ze zło-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

PO INSPEKCJI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 9)

nem, materiały budowlane — na wolnym powietrzu, narażone na wpływ warunków atmosferycznych. Teren nieutwardzony, ogrodzenie zdewastowane. Przyszła właśnie dostawa: wagon trz. luksaferów, czyli „szklanych cegieł”. Chyba z 80 proc. — to po prostu szlaczka. Tym razem zawinił dostawca, ale koszty ponosimy my wszyscy.

Magazyn towarów masowych to podobnie jeden z większych „problemów” tutejszego gminnego GS — należałoby zmienić personel, ale nie ma chętnych. Sytuacja bez wyjścia? „Trzeba pomyśleć o bodźcach materialnych” — mówi kapitan. — Pensa musi być dostosowana do wielkiej, bądź co bądź, odpowiedzialności finansowej. Ale porządek trzeba wprowadzić w magazynie nie czekając na nowe kadry.”

Masarnia w Starych Maniowach — jak wszystkie tu placówki i instytucje — mieści się w starym budynku. Ale odpadające tynki, brak siatek w oknach czy brudna patelnia — to już współczesność, w dodatku możliwa do zmiany. I o to ma pretensję do kierownika kpt. Czabanowski. Nie zgłasza natomiast zastrzeżeń do sposobu przechowywania produktów, bo mięso jest porządnie pokładane i oznakowane, przyprawy — zabezpieczone. Jakości według badań nie możemy, bo dziś produkuje się tylko kaszankę, a ta jest jeszcze surowa. W magazynie

nie wyrobów gotowych — pusto. Wszelko prawie wprost z maszyn idzie do sklepów.

Obydwa wiceprezisi Zarządu Gminnego GS, z którymi spotykamy się na odprawie kończącej dzisiejszą kontrolę, pełnią swe obowiązki od niedawna. To ich nieco usprawiedliwia, ale ptk Jan Pulka przypomina: „Tyle się mówi, że trzeba działać po gospodarsku. I naprawdę trzeba. Mogę zrozumieć jeszcze, że trudno wam poradzić sobie z personelem sklepów — ale magazyny, składowiska? A przecież one najbardziej rzutują na obraz całego GS. Czy czekacie, że wojsko przyjdzie i zrobi za was porządek? Więc mówię wam od razu: nie, musicie o to zadbać wy, sami!”

Gminny Ośrodek Zdrowia „obsługuje” ludność 5 wsi, razem — 4400 potencjalnych pacjentów. I tu warunki lokalowe bardzo źle — nie ma miejsca na osobne poczekalnie dla dzieci zdrowych i chorych, brak izolatki. „Jestli stwierdzamy chorobę zakaźną, blokuje się gabinet do czasu przyjazdu karetki” — wyjaśnia pani doktor.

Lekarzy jest dwóch, małżeństwo: chirurg i pediatra. Są tu już ponad 10 lat i chyba nie zamierzają uciekać. Brakuje natomiast stomatologa, a ewentualni kandydaci stawiają wysokie żądania dotyczące mieszkania. Konieczna byłaby jakaś działka z ZOZ Nowy Targ. Tymczasem od roku z każdym bolącym zębem trzeba jechać do Nowego Tar-

gu czy Krościenka, gdzie w dodatku też niebawem chętnie widzą tych dodatkowych pacjentów. „Ośmielne użalenie” — porucznik Szklifski odpowiada na pytanie pułkownika: „Jestli uwzględniemy specyficzne warunki lokalowe, to zastrzeżeń nie mam. Widać, że cały personel ośrodka wkłada wiele serca w to, by jak najlepiej wywiązać się ze swych zadań”.

Trafił się grupie porucznika Szklifskiego niespodziewany „knp” — na przystanku flisackiej w Sromowcach zgarnął obywatela Z., który handlował tu nielegalnie wyrobami ze skóry. Miał przy sobie książeczkę PKO na łączną sumę około 700 tys. zł oraz ponad 300 dolarów. Jak wynika z dowodu osobistego — pracował w łęchu „a” 2 tygodnie, w roku 1976.

Ptk Jan Pulka kontrolował pracę samego Urzędu Gminy. Nie na większych zastrzeżeniach: „Urząd pracuje na ogół dobrze; trochę jeszcze szwankuje „przenoszenie w dół” różnych form działalności. Zwrócił uwagę na konieczność wnikliwszego i pełniejszego opracowywania protokołów kontroli, bo przecież stanowią one podstawę przedsięwzięć mających za zadanie usprawnienie funkcjonowania poszczególnych placówek i komórek. Wskazał na pewne braki w dokumentacji — np. dokumentację szkolenia ideologicznego, czy ewidencji dokumentów normatywnych. Podkreślił natomiast z zadooleniem, że plany pracy są przygotowane jak należy; widać, że uwzględniono zalecenia Inspekcji Sił Zbrojnych. „Byłoby je realizowano — zakończył — to będą zadowolone również obywatele gminy. Przecież nie w Warszawie, a tu, u was, zaczyna się Polska, zaczyna się Ojczyzna”.

DANUTA BINEK, BEATA DEMBOWSKA,
ELŻBIETA GLINKA, JERZY LEŚNIAK
ADAM OGORZALEK

SPORT turystyka REKREACJA

KRÓTKO

● Podokręg Podhalański w przyszłorocznych rozgrywkach Pucharu Polski reprezentować będą piłkarze „Turbacza” Mszana Dolna, którzy w finale pokonali SNPTT Zakopane 2:1.

● Narciarstwo w rabczańskim klubie „Wierchy” ma spore tradycje. Kiedyś prowadzono tu szkolenie młodzieży oraz organizowano zawody biegowe i jazdowe. W tym roku, po okresie pewnego zastoju — znówu ożywienie. Od kilku miesięcy szkolenie utalentowanej młodzieży przejął trener Adam Kasiniński.

● Z udziałem i sekretarza KW PZPR, Józefa Brożka i pełnomocnika KOK ptk Stefana Michalka obchodzone w Nowym Sączu Światowy Dzień Turystyki. W trakcie spotkania z przedstawicielami regional-

nych przedsiębiorstw turystycznych szczególnie mocno podkreślano, że reformy w turystyce nie wolno zbijając windowania cen usług. Mimo ciężkich czasów nie można na później odkładać remontów górskich schronisk turystycznych i budowy rozpoczętych inwestycji. Przewodniczący Głównego Komitetu Turystyki wręczył Ryszardowi Sikorze i Marianowi Bogdale z PT „Tatry” złote odznaki „Zasłużonego Działacza Turystyki”. Joanna Komar z domu wycieczkowego PTTK w Nowym Sączu uznana została za najlepszego pracownika informacji turystycznej.

● 9 października rusza IV Rajd Szkoleniowy Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego ORMO. Uczestnicy złotu gwiazdźdźistego z różnych rejonów województwa spotkają się w miejscowości Snoska.

● SKS przy szkole podstawowej nr 9 w Nowym Sączu zorganizował tradycyjne biegi narodowe dla u-

czniów klas V—VIII. W punktacji zespołowej I miejsce zajęła kl. VIII a, indywidualnie triumfował Stanisław Ruchala przed Mieczysławem Dziędzikiem i Piotrem Porębą.

● Ognisko TKKF „Szarotka” w Grybowie zaprasza na turniej tenisa stołowego w dn. 9—10 bm. Początek godz. 9.00.

● PT „Podhale” oferuje w październiku wolne miejsca czasowo po obniżonych cenach w Rabce, Ochotnicy Dolnej, Szczawnicy, Białym Dunajcu i Pysówce. Zakopiański „Orbis” poleca 7 i 14-dniowe pobyty w pensjonacie „Lipowy Dwór” (ceny za tydzień 4400—4900 zł). W Krynicy i Zakopanem aż 1200 wolnych miejsc!

● Najbliższe mecze „Sandecji”: 10 bm. z „Zelmerem” na wyjeździe, 17 bm. z „Czuwajem” u siebie i 24 bm. z „Tarnową” również w Nowym Sączu. Czekamy na poprawę miejsc w tabeli.

Kobyłanka, LZS Męcina, LZS Czarny Dunajec i LZS St. Sącz.

Swóich zwolenników posiada również piłka ręczna (147 zespołów męskich i żeńskich). W finale rywalizować będą: wśród kobiet — LZS Frydman, LZS St. Sącz, LZS Nawojowa, LZS Zmianca; wśród mężczyzn — LZS Kobyłanka, LZS Zmianca, LZS Raba Wyżna i LZS St. Sącz.

Ubiegłoroczni zwycięzcy zapowiadają obronę zdobytych pozycji. Przed rokiem mistrzem III Spartakiady zostali Gorlice, przed Starym Sączem i Nawojową. Jak będzie naprawdę, zobaczymy na stadionach „Sandecji” i im. Romana Stramki w Nowym Sączu.

IV Spartakiada LZS

W eliminacjach IV Wojewódzkiej Spartakiady LZS startowało ponad 5 tys. dziewcząt i chłopców. 10 października najlepsi lekkoatleci z poszczególnych gmin rywalizować będą już o spartakiadowe medale na stadionie „Sandecji”. Po dotychczas przeprowadzonych grach i turniejach szachowych, tenisowych, biegowych, siatkarskich, koszykarskich i piłkarskich zdecydowanie prowadzi LZS Muszyna — 106 pkt., przed LZS Grybów — 65 pkt. i LZS Stary Sącz — 51 pkt. Największym powo-

dzeniem cieszy się, oczywiście, piłka nożna — w spartakiadach gminnych startowało aż 168 drużyn. W finale wystąpią: LZS Helena, LZS „Zamczysko” Marcinkowice, LZS Pasierbiec i LKS „Poroniec” z Poronina.

W ostatnim roku znacznie wzrosło zainteresowanie siatkówką, w eliminacjach wzięło udział 116 drużyn męskich i 90 kobiecych. Oto finaliści: w grupie kobiet — LZS Szymbark, LZS przy RSZIZ w Limanowej, LZS Frydman i LZS St. Sącz; wśród mężczyzn — LZS

Sącz, „Podkarpacie” Bobowa i „Placovia” St. Sącz. W klasie „A” startują rezerwy powyższych klubów oraz LZS Nawojowa, LZS Muszyna i LZS Tęgorze.

* *

W turnieju o puchar przechodni Okręgowego Związku Piłki Siatkowej zwyciężyli siatkarze „Dunajca” przed „Glinikiem” i „Sandecją”, wśród kobiet pierwsze miejsce za-

jęły dziewczęta „Sandecji” przed „Dunajcem”, „Gorcami”, „Beskidem” i „Podkarpaciem”.

*

W lidze ognisk TKKF w Nowym Sączu zwyciężyli siatkarze z SZEW, przed ogniskiem „Halny” z osiedla Barskie II, osiedlem Kochanowskiego, „Janosikami” z ZNTK i ogniskiem z PZPOW. Zainteresowanie małe, może zawiodła reklama?

Pod siatką

Ruszą niebawem ligi siatkarskie. W klasie międzywojewódzkiej Nowosądeckie reprezentować będą: wśród kobiet „Gorce” N. Targ, „Sandecja” i „Dunajec”; wśród mężczyzn — „Dunajec” i gorlicki „Glinik”. W klasie międzyokręgowej: „Sandecja” (mężczyźni) i trzy drużyny kobiece — „Beskid” N.

KLASA „A”

Grupa I

Korzenna — Barcice 2:3, Sandecja II — Glinik II 0:1, Muszyna — D... Jec II 1:2, Ognio Piwnicka — Sokół St. Sącz — 5:0, pauzowała Helena

1. Sandecja II	5	8	12	3
2. Glinik II	4	6	10	3
3. Helena	4	6	8	3
4. Korzenna	5	5	8	8
5. Ognio	4	4	7	3
6. Barcice	4	4	6	8
7. Sokół	5	4	7	7
8. Dunajec II	5	2	3	9
9. Muszyna	4	1	2	3

Grupa II

Maniowy — Podhale 3:1, Turbacz Mszana Dolna — Sokolica Krościenko 3:3, Szebel Lubieć — Motor N. Targ 2:2, Wierchy Rabka — P...aniec Poronin 5:1, pauzowała SNPTT.

1. Poroniec	5	7	15	8
2. Wierchy	4	6	10	3
3. Sokolica	4	6	8	5
4. Turbacz	5	6	8	7
5. Maniowy	5	5	6	9
6. Podhale	4	4	7	6
7. Motor	5	4	6	9
8. SNPTT	4	1	4	10
9. Szebel	4	1	3	10

Zaprosilinas

„Komisja Porozumiewawcza Partii i Stronnictw Politycznych, Rada Narodowa, Naczelnik Gminy i Komitet Odrodzenia Narodowego w Krościenku na uroczystość powołania jednostki administracyjnej — gminy Krościenko N/Dunajec.”

● Tatrzański Klub Kolekcjonerów w Zakopanem na spotkanie członków Klubu z wychowankami Państwowego Domu Dziecka „Patricia”.

● Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej nr 6 w Zakopanem na uroczystość nadania szkole imienia Karola Szymanowskiego;

● Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Szehronisk Młodzieżowych w Nowym Sączu na Wojewódzki Zlot Młodzieży PTSP.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Wspólne mieszkanie” (odc. 2) — franc. serial obyczajowy. 10.25 „Koń — mój przyjaciel” — film dok. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Krag”, 16.30 Dla przedszkolaków: Piątek z Pankracym. 17.00 Dziennik. 17.20 „Marzenia a rzeczywistość” (cz. 3, ostatnia) — film hist. TV węgierskiej. 18.20 Przyjemne z pożytecznym. 18.50 Dobranoc. 19.00 „System człowiek — model człowiek”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Wspólne mieszkanie” (odc. 2) — franc. serial obyczajowy. 21.25 Moje miejsce na ziemi. 21.55 Muzyczne wspomnienie: Jerzy Milian. 22.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język angielski — lekcja 1. 16.45 Język angielski — l. 2 (powt.). 17.20 Dla zaawansowanych. 17.15 Program dnia. 17.29 Życie w krajobrazie — progr. red. rolnej. 17.50 Temat tygodnia. 18.15 Widowskie publicystyczne (cz. 1). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Widowskie publicystyczne (cz. 2). 20.15 Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki”. 21.30 Wiecez filmowy: 1) Henryk Fonda — aktor wszechstronny. 2) Przegląd filmów Jerzego Bossaka. 3) Film na dobranoc — „Sonata Facile”.

SOBOTA

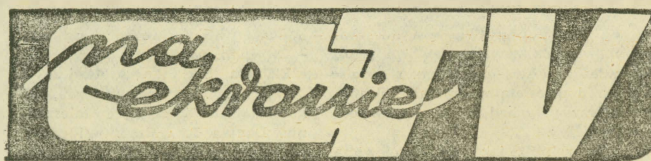
PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Założa „G””. 10.30 „Kartki z pamiętnika” — „Pokolenie” — polski dramat wojenny. 12.00 Wybrane z tygodnia. 13.25 Na żołnierską nutę — piosenki z festiwalu Kolobrzeg '82. 14.00 Siedem anten. 15.00 Dziennik. 15.15 „Z róz wiatrów w herbie”. 16.00 Z cyklu: „Portrety” — Andrzej Strug. 16.30 „Bez wielkich słów” — film obyczajowy prod. CSRS. 17.30 Z Polski rodem. 18.20 Trybuna polska. 18.50 Dobranoc. 19.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej (13). 19.30 Dziennik. 20.15 „Perfekcja” — współczesna kom. angielska. 21.40 Program reporterów. 22.30 Dziennik. 22.50 Gwiazdy kabaretu — Magda Zawadzka.

PROGRAM II

STUDIO-2

14.00 Omówienie programu. 14.05 Filmy wesołe i krótkie: „Co było w kapeluszu?” — film prod. CSRS. 14.15 „Koń mój przyjaciel” — australijski wolant. 14.40 „Co, gdzie, kiedy?” — inf. kult. Studia-2. 15.00 „07 zgłoś się” — 24 godziny śledztwa. 16.30 „Warto o tym wiedzieć” — związki z dziełami w Japonii, Jugosławii i na Węgrzech. 16.45 Bliżej natury. 17.00 Muzyka młodzieżowa Studia-2. 17.20 „Warto o tym wiedzieć” (2). 17.40 „Na to nas nie stać” — sonda „Express Wieczornej” i Studia-2. 18.00 Coś z „Sondy”. 18.15 „Warto o tym wiedzieć” (3). 18.40 Leona Bukowieckiego spotkania



8.X-14.X

gwiazdami — Marie Laforet. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2. 21.15 „Co, gdzie, kiedy?” (2). 21.45 FilMOTEKA narodowa: Filmy Antoniego Bohdziewicz — „Wilczy bilet” — dramat społeczny.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: Teleanak oraz film z serii „Porwany za młodu” (odc. 6). 10.20 Po drugiej stronie ekranu. 10.45 „To, co najważniejsze” (2) — „Wysięg z czasem” — radz. film dok. 11.40 16. Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg '82. 12.50 „Raport z gminy”. 13.20 Galerie świata — „Ermataż (odc. 2). 13.50 Dla dzieci: Przygody Sindbada. 14.20 Losowanie Dużego Lotka. 14.35 Estrada folkloru. 15.05 Jutro poniedziałek — mag. rodzinny. 15.45 Dziennik i Magazyn „Świat”. 16.25 Mecz piłki nożnej: Portugalia — Polska. 18.20 „Myśl i gest”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jan Serce” (2) — „Lusia” — polski film fab. 21.15 Sportowa niedziela. 21.45 Program rozrywkowy.

PROGRAM II

12.00 „Jan Serce” (2) — „Lusia” — film obyczajowy TP (dla niesłyszących). 13.00 „Peryskop” — progr. wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania z Goethem.

STUDIO-2

14.35 „Co to jest?” — teleturniej. 14.50 Kwadrans muzyczny dla dzieci. 15.05 Zamieszkać w gryzku — czyli zrobić sobie domek. 16.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Okno”. 16.15 Zamieszkać w gryzku — (2). 16.25 „Miłością zniewolony” — film dok. 17.20 Wielec dyrygent. 17.50 Zamieszkać w gryzku (3). 18.00 „Tu i teraz” — przy redakcyjnym stole Studia-2. 18.25 „Człowiek i przyroda” — „Dziękuję” (3). 19.00 Rockowski. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2: Polska — Holandia w rugby. 21.20 „Babe” — holenderski program rozrywkowy. 21.50 „Saga rodu Riis” (13 — ostatni).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: Zwierzyniec. 17.00 Dziennik.

17.20 „Ucieczka z krainy złota” (odc. 7 — ostatni). 18.20 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.00 Diagnosta. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji — Zygmunt Krasiński: „Nie-boska komedia”. 22.15 Rolnicze rozmowy. 22.30 Dziennik. 22.50 Świat i my.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny. 18.00 Doświadczenia jednego zakładu. 18.30 Zespół „Exodus” — program rozrywkowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Bliżej sąsiadów (zestaw programów interwizyjnych). 21.40 „Spotkanie w końcu zimy” — białoruski film obyczajowy.

WTOREK

PROGRAM I

15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Arletem. 16.00 Dla młodych widzów: „Tyłko dla orla”. 16.30 Dla dzieci: Michaliki. 17.00 Dziennik. 17.20 „Dwójka” — prezentuje. 17.50 Interstudo. 18.20 Ochotnicy — Janusz Kusociński. 18.50 Dobranoc. 19.00 Żołnierze — rep. filmowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Chłopi” (11) — „Scheda”. 21.15 Rolnicze rozmowy. 21.15 Chabry z poligonu — program rozrywkowy. 22.05 Liczą się fakty. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język angielski — dla zaawansowanych. 16.45 Język rosyjski (2). 17.15 Program dnia. 17.20 W obiektywie historii — „Siostry” (2). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 21.00 Worek melomana — Festiwal Muścia Antiqua Europae Orientalis w Bydgoszczy. 22.00 „Jan Serce” (2) (powt. z niedzieli). 23.05 Kwadrans z Arletem.

ŚRODA

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: Kino waszych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-Tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Rozmaitości sportowe. 17.40 Losowanie Toto-Lotka. 17.55 Popołudnie reportażu. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wymiarzy świata. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Sposób na życie”: „Latawiec” — polski dramat oby-

czajowy. 21.50 Dziennik. 22.10 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.15 Język angielski — dla zaawansowanych (3). 16.45 Język francuski (2). 17.15 Program dnia. 17.20 Kino „Dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.05 „NN” — reportaż filmowy. 20.35 Uniwersytet Szczeciński — program public. 21.10 Żeglarskie centrum — reportaż. 21.40 Festiwal w Międzyzdrojach. 22.00 Reforma po starcie.

CZWARTEK

PROGRAM I

15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Arletem. 16.00 Dla młodych widzów: Czwartek TDC. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino” — mag. filmowy. 17.50 „Od melodii do melodii”. 18.00 „W świecie ciszy” (magazyn dla niesłyszących). 18.20 Z frontowych dróg. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Czarny trójkąt” (3 — ostatni) — radz. film kryminalny. 21.20 Program publicystyczny. 21.45 Rolnicze rozmowy. 22.00 Dziennik. 22.20 Pegaz.

PROGRAM II

16.15 Język rosyjski (2). 16.45 Język angielski dla zaawansowanych. (4). 17.15 Program dnia. 17.20 „Dlaczego nie chcą go dziesięć?” — czesłowska kom. filmowa. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Na Dzień Krowy. 20.10 Droga na ekran — Henryk Klubas. 20.50 Gość wieczoru. 21.00 Mistrz Konstanty Mackiewicz — rep. filmowy. 21.20 Na Dzień Nauczyciela (2). 21.30 Film oświatowy. 21.50 Spotkanie z pisarzem: Tadeusz Papier. 22.15 Na Dzień Nauczyciela (3). 22.25 Dni literatury białoruskiej w Polsce. 22.50 Zespół „Brak”.

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 „Pionierska jaskółka”. 11.15 „Syberia” (1) — powt. 16.25 I liga hok. na lodzie: Slovan Bratysława — Sparta Praga. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 P. Markow: „Kwadrat zniknięć” — wid. sensac. 21.05 Bramki, punkty, sekundy. 22.35 „W godzinie prawdy” — ang. komedia TV. 23.30 Komik i jego świat.

NIEDZIELA

8.30 „Chodźcie z nami...”. 11.00 „Dyspozytor i rozwód”. 11.50 Zwierciadło tygodnia. 13.10 Wideookno podróżnicze ze świata. 13.30 Wielka Pardubicka — jeździectwo. 15.30 ME w crossie samochodowym. 16.55 „Wiosenne wody” — film czeski. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Nocni jeźdźcy”. 22.00 Bramki, punkty, sekundy. 22.15 Przegląd ligowy.

SZCZĘŚLIWIE Józary małżeństwa, biuro matrymonialne „Maury”, Olśtyn 2, skrytka 336.

OGÓRZAŁY Danuta, zam. Zawada 109, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N 899791 do dowodu osobistego AB 7154966, wydaną przez „Społem”, WSS w Nowym Sączu. S-24400

GRĘCKI Józef, zam. Nawojowa 34, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 625689 do dowodu osobistego ZL 362082, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz. S-19189

ŁORCZYK Władysław, zam. Brzezina 185, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 626195 do dowodu osobistego RI 2032401, wydaną przez Urząd Gminy w Podgórzcu. S-19188

CHUCHÓŁ Jan, zam. Dobra 207, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N 612681, dla córki Joanny — do dowodu osobistego ZL 326190, wydane przez Urząd Gminy w Dobrym. S-24409

KASPRZYK Augustyna, zam. Korzenna 211, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 062351 do dowodu osobistego nr AB 6187434, wydaną przez Naczelnicą Gminy Korzenna. S-19177

STĘPKA Jan, zam. Gaboń 77, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 061141 do dowodu osobistego WL 1413921, wydaną przez Rejon Drog Publicznych w Nowym Sączu. S-19178

CIWICKI Stanisław, Lipnica Wielka 185, zgubił wkładki zaopatrzenia N 635651, N 635452 dla syna Izzydora, N 635653 dla syna Mariusza i N 635854 dla córki Elżbiety — do dowodu osobistego ZL 303287 oraz N 635991 dla żony Marii do dowodu osobistego ZL 4137173 i N 631992 dla córki Lucyny do dowodu osobistego WL — 324501 — wydane przez Urząd Gminy w Korzennej.

SMOTEROWI Franciszkowi, zam. Tymbark 289, skradziono wkładkę zaopatrzenia N 52337 do dowodu osobistego AB 8674417, wydaną przez Sp-nię Usług Rolniczych w Tymbarku. S-24420

BOCHNACKA Eugenia, zam. Woła Kurowska 9, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 076311 do dowodu osobistego WL 18145, wydaną przez „Społem” WSS w Nowym Sączu. S-24221

ŁUKASZYK Józef, zam. Klimkówka 35, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N 138209 do dowodu osobistego AB 4498148, N 139310 dla zony Emilii do dowodu osobistego ZN 242942, N 139311 dla syna Kazimierza do dowodu osobistego WL 1968734, wydane przez Międzywojewódzką Usługową Spółdzielnię Inwalidów w Krakowie — Oddział Terenowy w Gorlicach.

ONDYEC Tadeusz, zam. Rytko 167, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N 406556 do dowodu osobistego ZL 2043354, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej.

COMBER Emilii, zam. Stary Sącz, Węgierska 33a, skradziono wkładkę zaopatrzenia N 192346 do dowodu osobistego BR 7659500, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. S-24439

BAJERSKIEJ Annie, zam. Wojnarowa 205, skradziono wkładkę zaopatrzenia nr 139999 do dowodu osobistego AB 8971080, wydaną przez Medyczne Studium Zawodowe Nr 3 Wydział Polonijny w Krakowie. S-24441

DENDYS Stanisław, zam. Nowy Targ, ul. Manifestu Lipcowego 12, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N 244156 do dowodu osobistego AB 6180130, wydaną przez Przedsiębiorstwo Usług Pozaprodukcyjnych Gospodarki Komunalnej w Nowym Targu. S-24417

WALTEROWI Edmundowi, zam. Gorlice, ul. Pułaskiego 237, skradziono wkładki zaopatrzeniowe N 1392591 oraz N 161380 dla żony Aliny do dowodu osobistego WK — 1598072, wydane przez Urząd Miejski w Gorlicach. S-24415

BIAŁOŃ Andrzej, zam. Stróża 79, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 449978 do dowodu osobistego TD 1572005, wydaną przez Urząd Gminy w Dobrym. S-24426

CZOCH Paweł, zam. Nowy Sącz, ul. Węgierska 33a, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N 021874 do dowodu osobistego AB 8522793, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz.

WOŹNIAK Stanisława, zam. Męcina 316, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N 338905 do dowodu osobistego ZL 3292192, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-24497

LEŚNIK Józef, zam. Chomranice 17, zgubił wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 449990 do dowodu osobistego WL 2255556, wydaną przez Kopalnię Skalnych Surowców Drogowych w Kleczanach. S-19182

TOKARCZYK Józefa, zam. w Szczawnicy, ul. Pod Sadami 1b, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 236147 do dowodu osobistego AB 897341u, wydaną przez Urząd Miejski w Szczawnicy-Krośniku. S-24497

WILCZKIEWICZ Celina, zam. Dominikowice 134, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 315563 do dowodu osobistego WL 290584 wydaną przez Gminną Spółdzielnię „Sapomoc Chłopska” Gorlice.

KALETA Maria, zam. Skrzydłna 53, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 443674 do dowodu osobistego ZL 27674, wydaną przez GS „Samopomoc Chłopska” w Skrzydłnej.

ZACHWIEJA Hilary, zam. Szczawnica, ul. Szalaya 41, zgubił wkładki zaopatrzenia N 235221 do dowodu osobistego ZL 3429381 oraz N 645884 dla Zachwiei Zbigniewa, zam. Szczawnica, ul. Staszowa 16 do dowodu osobistego ZL 465973, wydane przez Urząd Miejski w Szczawnicy-Krośniku.

GILKOWSKIEJ Helenie, zam. Nowy Sącz, Batoriego 86/4, skradziono wkładkę zaopatrzenia N 002172 do dowodu osobistego ZL 3081054, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

BOROWEMU Jerzemu, zam. Gorlice, Słoneczna 3/24, skradziono wkładki zaopatrzenia N 179192, N 179193 dla syna Kamila — do dowodu osobistego AB 3917138, wydane przez Przedsiębiorstwo Turystyczne „Porząd” — Oddział „Kornuty” w Gorlicach.

MÓŁKA Kunegunda, zam. Nowy Sącz, Kościelny 7, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 006559 do dowodu osobistego ZL 3373371, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-24494

KRÓLCZYK Czesława, zam. Nowy Targ, Szafarska 128a/69, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 213334 do dowodu osobistego ZL 3091504, wydaną przez ZNTK „Podhale” w Nowym Targu.

GORCZOWSKA Krystyna, zam. Nowy Targ, Świerczowskiego 3/33, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 23332 do dowodu osobistego AB 886238, wydaną przez NZPS „Podhale” w Nowym Targu.

PIEKIENICKA Maria, zam. Piekietnik 102, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 835923 do dowodu osobistego ZL 3745335, wydaną przez NZPS „Podhale” w Nowym Targu. S-24497

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (za redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzelek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Włocławka 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-58, wewn. 238, telex. 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zaleceniem wysyłki na granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

Byla w Sączu biedna, lecz piękna dziewczyna i żył bogaty królówiczy, właściciel warsztatu samochodowego. Pewnego razu zły los sprawił, że się spotkali. On, Henryk S. jechał swoim „peugeotem”, a ona, Danuta B. przechodziła przez Jagiellońską. Spotkali się na przejściu dla pieszych, na którym to niebieski „peugeot” potrącił biedną a piękną niepracującą dziewczynę.

Henryk S. zgubiło marzycielstwo. Zamyślił się głęboko nad tym, że przed kilku dniami żona opuściła go, wyjeżdżając na dwumiesięczne leczenie do Polczyna Zdroju i czyniąc go sionianym wdowcem. W chwili, gdy to rozpamiętywał, Danuta B. wpadła pod jego samochód. Wyskoczył z auta i zmierzchniak pod jego adresem leciał potężny walek wywiał.

Mimo straszliwych obelg, Henryk S. zauważył, że lekko zranione ciało Danuty B. jest młodzie i ładniejsze od tego, które jego żona wywiozła do pokrzyńskiego sanatorium. Pomógł wstać biednej dziewczynie i jął dwornie przeproszać. Przeprosiny te przyniosły spodziewany skut-

ek żyćciowej, a zwłaszcza mieszkaniowej. Zajmowała bowiem pokój wraz z siostrą-malolatem, a rodzice przed dziesiątą wypraszali kolegów, którzy przychodzili do niej w odwiedziny.

Henryk S., jak na królówiczą przystało, zaproponował wspaniałomyślnie naszej bohaterce, że może zamieszkać u niego. Chwilowo jest sam, i nie nie wskazuje na to, by do końca miesiąca cokolwiek w tym

domu. Otworzyła drzwi i zapytała: — Stucham panią?

Elżbieta S., żona królówicza z „peugeotem”, nie odpowiedziała, tylko chciała wejść do swego mieszkania. Danuta B. widząc to i czując się odpowiedzialną za użytkowane mieszkanie, zastąpiła jej drogę i zadała następne pytanie: — Kim pani jest?

W odpowiedzi na to proste pytanie, Danuta B. dowiedziała się sama

bez samochodu nie znaczyl nic, groziła mu ruina i głód. Perswazje nie odniosły skutku. Danuta B. oświadczyła, że jest w stanie błogosławionym za sprawą Henryka S. i nie da się wyrołować.

Obrazy odłożono bez uzgadniania wspólnego komunikatu. Kochankowie zostali sami, a żona poszła spać do koleżanki. Henryk S. spędził noc na rozmyślaniach i ułożył następujący plan: dojdzie do porozumienia ze swoją żoną, aby ta udala, że się na wszystko zgadza i usunęła się na jakiś czas z ich życia. Następnie skłoni Danutę B. do usunięcia eląży, a gdy to już się stanie, zawiadom rodzinę Danuty B. o tym, jak ich córeczka prowadzi się i gdzie mieszka, a sam na kilka dni zniknie z mieszkania, aby przeżyć ewentualną burzę. Jak postanowił, tak zrobił. A że głowę do interesów miał tęga, udało się wszystko świętnie. Jedynie mieszkanie musiał wyremontować po odwiedzinach rodziców Danuty B., bowiem ojciec, by dodać ekspedycji karnej powagi, wypożyczył syna sąsiadów, największego w okolicy słażca i zabijakę. Ów nie zastawszy w domu gospodarza wywarł zemstę za złaftobienie sąsiadki na mieszkaniu jej opiekuna.

JERZY LEŚNIAK Love story

względnie miało wlec zmianie. Oczywiście, o żadnej zapłacie nie ma mowy.

Danuta B., jak to kobieta niezależna, miała obiekcje, czy wypada, ale jej partner rozproszył wątpliwości zdaniem, że przecież nic złego robić nie będą. Kości zostały rzucone: następnego popołudnia zamieszkali przykładnie razem, kochając się co noc, jak mąż i żona, a może nawet lepiej.

Henryk S. pozostający pod wrażeniem wspaniałych chwil i uroku osobistego Danuty B. zapomniał, że czas biegnie nieubłagannie. Nie zapomniała o tym jednak jego żona, która otrzymując coraz rzadziej listy, wiedziona kobiecą intuicją domyśliła się, że święci się coś niedobrego i czas skrócić kurację. Postanowiła wrócić do domu. — Zrobię Heniusiowi niespodziankę i nie zawiadomię go o poroście — pomyślała.

I tak pewnego dnia, gdy Henryk S. przebywał w swoim warsztacie, do drzwi jego mieszkania ktoś zadzwonił. Danuta B. była akurat w

kian jest, kim była jej matka i jał był jej zawód.

Danuta B. nie pozostała dłużna i gdy panie już się za rhy brały, nadszedł mimowolny sprawca całej tej historii. Henryk S., jako człowiek interesu, a więc czynu, zapanował szybko nad sytuacją i przedstawił sobie obie panie oraz rozlał drinki. Gdy minął wybuch i w miarę spokojnie można było przystąpić do rozmowy, ujawniły się zaraz rozbieżności na temat podziału majątku. Elżbieta S. żądała dla siebie mieszkania i bezwzględnie Henryka S., a Danuta B. także mieszkania (tu obie panie były zgodne!), i ewentualnie Henryka S., na dodatek jeżeli nie może być inaczej.

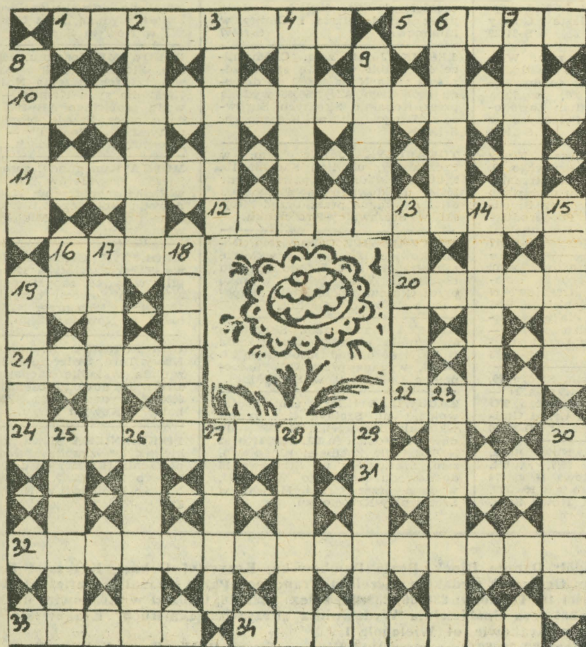
Do kompromisu było daleko. Henryk S. zaproponował, że wyniesie się do swego domu w Koszarzyskach razem z Danutą B., ale ta znów zażądała dla siebie na wyłączne używanie niebieskiego „peugeota”, jako że nie wyobrażała sobie życia bez szybkiego samochodu. Henrykowi S. zrobiło się nijak: jako biznesmen

Zawiół jedynie ostatni punkt planu: żona Henryka S. wyprowadziła się na stałe, a sąd obciążył go kosztami rozwodowymi w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Ale czego człowiek nie da za spokój i szczęście. Henryk S. lubi teraz powtarzać kolegom: — Chłopcze, uważajcie na przejściach dla pieszych.



tek, Danuta B. zgodziła się nie tylko przyjąć wiązankę kwiatów, lecz również zaproszenie na kolację do „Imperiału”.

Gdy doszło do tego spotkania, Danuta B. nie okazywała już dezaprobaty wobec porannego wypadku. Ze łzami w oczach opowiedziała Henrykowi S. o swojej trudnej sytu-



KRZYŻÓWKA NR 36

POZIOMO: 1) nie jeden na wystawie, 5) postać w sztuce, 10) adopcja, 11) kawałek chleba, 12) dodatek do właściwego programu, 16) dawny nauczyciel tańca, muzyki, języka, 20) słowa w piosence, 21) wyciąg z ksiąg metrykalnych, 22) imię naszego złotego szermierza olimpijskiego, 24) niszczy plony rolnicze, 31) instalator, 32) technika wykonywania ozdób z papieru, 33) moralność, 34) dawny pedagog.

PIONOWO: 2) piętno, znamień, 3) piewca starej Warszawy, 4) niedorzeczność, nonsens, 6) drobna moneta miedziana w dawnej Polsce, 7) ślad po razie, 8) rodzaj twórczości literackiej, 9) strój, 13) błąca krawędź, 14) styl w sztuce, 15) bodziec, 17) owalna krzywa, 18) ściernisko, 19) winda, 23) wyścig konny, 25) wędrowny aktor w średniowieczu, 26) ton, 27) urząd, 28) ptak brodzący, 29) przesadna uczuciowość wypowiedzi, 30) część tchawicy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 18 października br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

POZIOMO: 1) pakamera, 5) karcz, 10) zielonogorzanka, 11) fizyka, 12) trampolina, 16) ssak, 20) Styks, 21) Zulus, 22) plac, 24) kompilacja, 31) randka, 32) eksperymentator, 33) skand, 34) pałatach

PIONOWO: 2) kolisja, 3) mandat, 4) rogoża, 6) Anatol, 7) ekylon, 8)

szylr, 9) tramp, 13) odstęp, 14) idylla, 15) arsen, 17) siałom, 18) kluski, 19) krzyk, 23) landara, 25) odskok, 26) pompon, 27) libra, 28) chemia, 29) arenda, 30) watra



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: 1) jantar, 5) alonia, 8) afekt, 9) legion, 10) lasica, 11) etyka, 12) chemik, 15) Sparta, 18) olbrot, 21) stroik, 24) redyk, 26) ironia, 27) Albion, 28) crawi, 29) markiz, 30) Panama

PIONOWO: 1) jelec, 2) twizm, 3) ranek, 4) mewy, 5) atlas, 6) oisza, 7) agawa, 13) hel, 14) ido, 16) pał, 17) tri, 18) oplum, 19) rynek, 20) tracz, 21) skalp, 22) rubin, 23) kania, 25) dran

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Anna Toloń z Nowego Sącza oraz pan Mieczysław Faust z Krynicy, a krzyżówki nr 34 pani Irena Noworyta i pani Janina Lotz z Rabki.

Gratulujemy!